

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

PRENUMERATA:

Z przesyłką poczt. lub dostarcz. do domu
Rocznie 8.—
Półrocznie 4.00
Kwartalnie 2.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26
Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.
Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
W tekście (nadesłane) 1 rb.
Po tekście 20 k.

Wykrety.

Rewelacje p. Krysiaka, dotyczące pewnego działacza białoruskiego, uprawiającego zarazem zawód antykwarjusza, wprawiły w zły humor pisma, wydawane lub inspirowane przez znanych na gruncie wileńskim reprezentantów idei białoruskiej o specyficznym kolorycie wschodnim.

A więc „Nasza Niwa”, „Wieczerniaja Gazeta” i wreszcie „Kurjer Krajowy” zamieściły żółciowe artykuły, wymyślając organom nacjonalistów polskich, do których zaliczony został również „Przegląd Wileński”, pomijając natomiast milczeniem najważniejszą w danym wypadku kwestję, kim jest mianowicie ów tajemniczy polityk-antykwarjusz białoruski, o którym wspomina ks. Hanyckij, charakteryzując go zresztą niezbyt pochlebnie jako człowieka „mało-pewnego”, a więc nie zasługującego na zaszczyt bezpośredniego stykania się z zarządem *Ostmarkenverein'u*.

Zamiast zająć się zbadaniem tej sprawy i wyświecić, jakie były właściwie stosunki owego działacza z ks. Hanyckim, jakiego rodzaju były czynione przezeń propozycje oraz czy akcja ta była podjęta na własną rękę czy w porozumieniu z szerszym gronem, pisma wzmiankowane poczęły ciskać gromy na endeków polskich, którzy rzekomo puszczają pogłoski, uwłaczające działaczom białoruskim, by zaszkodzić ruchowi białoruskiemu i posiąć niezgodę w ich obozie.

Najzawziętszy przeciwnik endecji nie może w danym wypadku oskarżać jej o umyślne wywoływanie niesnasek w stosunkach polsko-białoruskich. Prawda wypłynęła na wierzch całkiem wypadkowo, i żadne wykrety ani wybiegi nic tu nie pomogą. Fatalnego wrażenia, jakie wywarło w całym społeczeństwie polskim, ujawnienie konszachtów pewnych działaczy białoruskich z zaciętymi wrogami narodu polskiego, nie zatrze gołosłowne twierdzenie o „intrydze endecji”.

W oczach zresztą litewskich i białoruskich nacjonalistów za endeka jest poczytywany każdy polak, który zajmuje stanowisko krytyczne względem kierunku, panującego obecnie w tych obozach. Jak tak dalej pójdzie, całe społeczeństwo polskie na Litwie,

ba, cały naród polski będzie się składał z samych zaciekłych nacjonalistów, bo prócz drobnej grupki, naiwnie i niekrytycznie wierzącej w ideowość kierowników „Wieczerniej Gaziety” i inicjatorów „Wiestnika Znanja”, żaden polak uświadomiony nie może sympatyzować z robotą, wyraźnie się przeciwstawiającą podstawowym zasadom i ideałom polskim.

„Przegląd Wileński” nie potrzebuje się usprawiedliwiać z zarzutu, jakoby stanął również w obozie nacjonalistów polskich. Z endecją od samego początku prowadził i prowadzi wciąż walkę, uważając jej metody za zgubne i nie prowadzące do celu. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by się solidaryzował ze wszystkimi jej przeciwnikami. W szeregu tych są tacy, którzy wrogo występują nie tylko przeciw krótkowzrocznej i zachłannej polityce endeckiej, lecz i przeciwko najelementarniejszym dążeniom narodu polskiego do rozwoju i jego najsluszniejszym prawom. Z tą kategorią jawnych lub zamaskowanych nieprzyjaciół polskości dzieli nas istotnie przepaść. Ich ideały i nasze — to dwa bieguny.

Nigdy tego nie ukrywaliśmy i zawsze staraliśmy się kwestję jasno stawiać, by nie wywoływała żadnych nieporozumień. Nie od dziś też jesteśmy solą w oku rozmaitym działaczom „białoruskim”, którym psujemy ich robotę, polegającą na bałamuceniu opinii publicznej, jakoby stanowisko demokratyczne zobowiązywało do uznawania i popierania wszelkich machinacji politycznych, przemycanych pod płaszczykiem szczytnych hasel wolności i sprawiedliwości.

I nie od dziś też „Przegląd Wileński” zyskał markę pisma nacjonalistycznego w tych kołach, które postawiły krzyżyk nad społeczeństwem polskim na Litwie, wyznaczając mu rolę jedynie rezerwuaru do pompowania zeń zasobów intelektualnych i materialnych dla zasilania ruchów białoruskiego i litewskiego.

Jeżeli stanowisko samodzielne ma być utożsamiane z nacjonalizmem, w takim razie termin ten traci swe pierwotne znaczenie ujemne i staje się tytułem zaszczytnym. Nie o nazwę wszakże chodzi, lecz o treść. A tej nie zmieni dowolna nomenklatura.

Dążenie prostą i wyraźną drogą do celu, gdzie powiewa sztandar z napisem „za naszą i waszą wol-

ność" pozostanie zawsze pracą czystą, ideową, gdy chodzenie krętymi ścieżkami zakulisowych machinacji i konszachtów, mimo całą deklamację o demokracji, pierwiej lub później zdyskredytować tę robotę musi.

Kraj przestępców.

Rosja sposobi się do przeprowadzenia znów jednodniowego spisu ludności. W państwach kulturalnych spisy takie zaliczono już do ich normalnych funkcji, powtarzanych systematycznie i z automatycznym spokojem.

W Rosji należą one jeszcze do wypadków rzadkich, uroczystych. Towarzyszą im też zarządzenia, niezwykłość ową akcentujące. Oto np. czytaliśmy niedawno, że polecono miastom wstrzymać się od rozpisywania jakichkolwiek ankiet, by dawanie odpowiedzi nie „spowszedniało“ ludności. Darmo byśmy się kusili odcyfrować sens rozporządzenia; ale w każdym razie daje ono miarę, z jakimi ostrożnościami i w jak świątecznym nastroju przystępuje administracja do zamierzonego dzieła.

Świąteczność ta dziwić nas nie powinna. Przedsięwzięcie jest rzeczywiście wyjątkowe: chodzi bowiem o poznanie *prawdy*.

To wystarcza.

Boć przecież w normalnem życiu państwa biurokratycznego prawda uważana jest nie tylko za zbyt cenną, ale częstokroć nawet wprost za występłą. Zastępuje ją zazwyczaj konwenans—pozory.

I nie może być inaczej tam, gdzie ideą organizacji jest interes organizatorów, czasem tylko maskowany (a i to zlekka) dobrem mas organizowanych.

W tych warunkach pozór staje się czynnikiem pierwszorzędnej wagi, zewnętrzny pokost—treścią. Narzucanie litwinom alfabetu rosyjskiego; przekręcanie nazw stacji kolejowych w Królestwie Polskiem; wznoszenie murowanych cerkwi w miejscach katolickich, gdzie tłumy cisną się do małych drewnianych kościołów; zapisywanie b. unitów, jako prawosławnych; wymuszanie „dobrowolnych“ składek na cele patryjotyczne; stawianie pomników znienawidzonym figurom etc., etc., etc.—wszystko to przybiera tutaj rozmiary czynów, sięgających w głąb życia, gdy w rzeczywistości powierzchu je one tylko koszlawia.

Lecz państwu biurokratycznemu takie i tym podobne „czyny“ w zupełności dogadzają. Są one—rzec można—w jego stylu. Pełne wyreżyserowanego zapalu *ura!* przebranych policjantów starcza za wyraz opinii publicznej, której głosy rzeczywiste podlegają cenzurze, by słowo prawdy nie wymknęło się przypadkiem.

Prawdy tej państwo biurokratyczne znać nie chce.

Mimo to, prawda jakaś jest i żyje. Nauczyła się tylko ukrywać.

Jak trudno wydobyć ją wszakże na jaw, mieliśmy niezliczone dowody w czasie poprzedniego spisu ludności. Okazało się, że niemal każdy obywatel ma jakąś tajemnicę, której zdradzić nie chce przed urzędnikiem. Zgóry przewidując to, administracja—niezależnie od solennych obietnic, iż nie będzie czyniła użytku z otrzymanych informacji—zbieranie danych powierzyła nie własnemu swoim funkcjonarjuszom, ale ludziom zupełnie innej kategorii. Do pomocy wezwano młodzież, studentów, których normalnie stawia się w szeregu „wrogów wewnętrznych“. Liczono, że ten tytuł właśnie zdobędzie im zaufanie ludności. Młodzież stała się więc niejako poręczycielką, iż tym razem, *wyjątkowo* można mówić całą prawdę. Lecz i to jeszcze niezupełnie uspokoiło obawy. Nawet ta

MICHAŁ KRYSPIŃ PAWLIKOWSKI.

POJEDYNEK.

Dobrego, szlachetnego i szczerego Adolfa Barskiego, młodego lekarza, nie lubiano w mieście, właśnie dlatego, że był dobrym, szlachetnym i szczerym.

Biada temu, kto pragnie wznieść się nad szablon: nie znajdzie on miru u ludzi. A przecie dobroć, szlachetność i szczerść są nie tylko wznesieniem się nad szablon, lecz i wybijają ekscentrycznością.

Adolfa Barskiego zdradziła żona.

Miasto całe cieszyło się z jego nieszczęścia, bo wszystkich już był znudził swą dobrocią, prawością i szczerością.

Z zapartym oddechem i przedsmakiem sensacji czekano skandalu.

Ale Adolf Barski zawiódł oczekiwania całego miasta. O skandalu nie było słyhać. Przebaczył żonie bo był dobry, szlachetny i szczer, a niebieskooka Niusia była złą, przewrotną i głupią.

Dobroduszna obojętność szlachetnego rogarca do reszty zniecierpliwiała miasto.

Nieoficjalny areopag postanowił go zirytować i wytrącić z filozoficznej równowagi ducha.

Fortel udał się.

Znany donżuan i zawadjaka miejscowy Tonio Poleski, spotkawszy Barskiego w klubie, zakomunikował mu w prawicowo-parlamentarnej formie sensacyjne rewelacje o niewiernej małżonce i Barski, broniąc cześci swej połowicy publicznie spoliczkował oszczercę.

Czyn taki był bohaterstwem podwójnem.

Po pierwsze, miasto całe, ciesząc się z nieszczęścia Barskiego, jednogłośnie potępiało jego nietakt względem Poleskiego i chciało, by grubijan przeprosił słynnego donżuana. Po drugie, Poleski był znany z celności strzałów i bez litości zabijał na pojedynku tych, co go ciężko obrazili, kalecząc tylko szczęśliwców, co lżej nieco cześć jego zadrasnęli. Że zaś Barski miał krzepką łapę i z tej racji obelgę uznano za ciężką—śmiałkowi groziła śmierć pewna.

Ale Barski nie uląkł się i pojedynek doszedł do skutku.

Gdy przeciwnicy stali już na stanowiskach, Barski, jak opowiadają naoczni świadkowie, zwrócił się do sekundantów z następującą, niesłychaną w dziejach Sądu Bożego, przemową:

— Panowie! Na regulach pojedynku nie znam się i nie wiem, czy mam prawo przemawiać do was z tego miejsca, że jednak listu żadnego nie zostawi-

krótka lista pytań, nie wymagająca żadnych wnurzeń i indagująca jedynie w kwestjach najzewnějších, budziła lęk i dawała dziesiątki okazji do skrywania rzeczywistości.

Tu dopiero ujawnił się cały anachronizm stosunku państwa biurokratycznego do społeczeństwa — stosunku, którego cechą zasadniczą jest nieufność. Nieufność obopólna: pana do niewolnika i naodwrot.

Rys ten zresztą dla nikogo nie był tajemnicą. Niedarmo w krótkotrwałym okresie reform konstytucyjnych tak wiele słyszeliśmy o potrzebie „zaufania do społeczeństwa”. Odzywali się z tem wolnomysłniejsi przedstawiciele biurokracji, uważający hasło swe za szczyt liberalizmu. Jak jednakże dalecy byli nietylko od wszelkich „szczytów”, ale wprost od najpospolitszego w świecie cywilizowanym pojmowania sprawy—dowodzi fakt, iż nie podniesiono ani razu konieczności zdobycia u społeczeństwa „zaufania do państwa”. Owo jednostronne zaufanie mogło zrodzić się tylko w głowach ludzi albo przewrotnych, albo też zgola obcych życiu. Tylko tacy bowiem spodziewać się mogli, że sumienie niewolnika da się użyć zamiast kajdanów. Dla państwa byłaby to prosta oszczędność i bez wątpienia niejeden z onych wolnomysłnych biurokratów tak właśnie rzecz tę pojmował. Dowodzi to, że w środowisku tem nie brak naiwnego egoizmu, w ślepotcie swej nie dostrzegającego krzywd, przez się wyrządzanych.

Nieukniony zawód był punktem wyjścia reakcji. Okazało się rychło, że niewolnikowi ufać nie można. Obcą mu jest ambicja szczeroci, właściwa wolnemu obywatelowi.

A na takiego *wolnego obywatela*, mającego „zaufanie do państwa”, widzącego w niem swego organizatora, cywilizatora i obrońcę, czującego się nadto onego państwa spółwłaścicielem—Rosja dotąd, jak widzimy, zdobyć się nie potrafi.

Biurokracja utrzymała się i utrzymuje dalej

tem, uważając to za niepotrzebne, zwracam się do was z gorącą prośbą, byście mi pozwolili parę słów powiedzieć.

Otrzymawszy żądane pozwolenie, Barski zaczął:

— Nie wiem, czy wrócę żywy z tego placu, zwracam się przeto do was, panowie (ukłon w stronę świadków), i do ciebie czcigodny przeciwniku (ukłon w stronę Poleskiego), z przemową, która ma być pewnego rodzaju nieoficjalnym testamentem. Stoję tutaj z pistoletem w ręce bynajmniej nie z tej racji, że gorąco pragnę zabić mego przeciwnika, lub chcę własną głowę podstawić pod śmiertelną kulę groźnej jego broni, by w ten sposób okupić swój czyn karygodny. Nie stoję tu też, by bronić honoru mej żony, bowiem żona moja (nawiasem mówiąc) zalety tej czy wady zupełnie nie posiada. Może się wam wyda dzikiem, gdy wam powiem, że broniał wtedy nie honoru *kobiety*, nie honoru Marji Barskiej de domo Miliczówny, lecz honoru *żony* mojej. Po skończonym fakcie, gdy zrozumiał, że to co mówił pan Poleski o mej żonie było prawdą, i że, we właściwym rozumieniu, pani Marja Barska po zdradzie przestała być moją żoną, pojąłem, jakem ciężko obrzucił czcigodnego mego przeciwnika i gorąco chciałem go przeprosić. Nie zrobiłem jednak tego, bo by opinja rzekła, że się zląkłem celności strzałów pana Poleskiego i zanie-

na stanowisku wyłącznego posiadacza przedsiębiorstwa fiskalnego, zwanego państwem. Dalej też uważa ona społeczeństwo, naród, (a raczej narody) za przedmiot eksploatacji legalnej i dodatkowej; jego zaś wolę, potrzeby, interesy, w wielu momentach kolidujące z jej interesami—za występne, bo występujące poza ramy celowo spreparowanych szablonów.

Nie ulega też wątpiwości, że podobnie, jak w r. 1897, tak i przy obecnym spisie ludności okaże się, że niemal każdy poddany—to przestępca; że każdy będzie miał coś do ukrywania przed władzą, którą przywykł w tym lub owym szczególe obełgiwać. Jedni wahać się będą ze wskazaniem rzeczywiście wyznawanej wiary; drudzy zapomną nagle, jakiego w domu używają języka; inni nie będą wiedzieli, gdzie jest ich stałe miejsce zamieszkania i t. d., i t. d. bez końca.

I okaże się znów, jak okazało się poprzednio, że całe olbrzymie państwo zaludnione jest niezliczonym tłumem kandydatów do kozy.

Czytaliśmy niedawno, że reformatorowie państwa chińskiego rozesłali w różne strony świata delegatów, mających zbadać rozmaite urządzenia kulturalne tam, gdzie doszły one perfekcji. Otóż delegaci, wyprawieni do Rosji, przyjrzeć się mają jej... więzieniom.

Charakterystyczne.

Nic jednak dziwnego, że mając niezwykle mnóstwo przestępców (którzy zresztą nigdzie indziej przestępcami by nie byli) zasłynęła Rosja, jako organizatorka domów kary.

Ale ta specjalizacja jest zjawiskiem ogromnie wiele mówiącym. Wspomnijmy tu tylko kilka zdań Fr. Nietschego („Z genealogji moralności“): „W miarę wzrostu siły i uświadomienia społeczności łagodnieje zawsze i prawo karne. Każde osłabienie i głębsze niebezpieczeństwo społeczeństwa wywodzi na światło surowsze tego prawa formy. „Wierzytel“ stawał się bardziej ludzki

pokoił o własną skórę. Z tej to też racji stoję na tym placu z pistoletem w ręce, nie czując do mego przeciwnika ani gniewu, ani nienawiści, ani niechęci, tylko głębokie poważanie i żal, że się czuję winnym wobec niego. Obawiając się, że nie wrócę już z tego miejsca, powiedziałem tych słów kilka, byście wiedzieli, panowie, i ty, czcigodny przeciwniku, że jeżeli umrę, to umrę bez nienawiści i żalu ku panu Poleskiemu. Skończyłem.

Byłoby zupełnie naturalnem i odpowiadającym moralnym tendencjom litarackiego utworu, by przeciwnicy padli sobie po tej przemowie w objęcia i w objęciach utopili wspólną niechęć, wspólne urazy i wspólne winy.

Ale stało się inaczej.

Adolf Barski zanadto obrzydł już wszystkim swą dobrocią, szlachetnością i szczerocią. Ostatnia przemowa dołała tylko oliwy do ognia.

Słowa jego wydały się i sekundantom i Poleskiemu czemś tak idyotycznym, tak dzikiem i tak bezczelnem przez swą dobroć, szlachetność i szczeroci, że gdy tylko skończył, zabrzmiała komenda i Poleski, który był głodny i bardzo się śpieszył, co prędzej trafił go kulą w serce...

zawsze w miarę, gdy stawał się bogatszy. W końcu staje się nawet miarą jego bogactwa ilość szkód, które wytrzymać może, nie wiele cierpiąc na tem. Można wyobrazić sobie w społeczeństwie *świadomość mocy*, przy którejby mogło sobie ono pozwolić na najdosłowniejszy zbytek, na jaki je stać—puścić bezkarnie szkodnika“...

I rzeczywiście jesteśmy dziś już w stanie wyobrazić sobie coś podobnego. Czyż bowiem nie zdumiewa nas—obytych ze stosunkami rosyjskimi—łagodne, niemal figlarne traktowanie sufrażystek przez władze angielskie? Już nie mówię o tem, że ich wystąpienia, jako akty rewolucyjne, wywrotowe, zgoła nie podlegają dochodzeniu; ale nawet prosty gwałt i szkodnictwo, bezsprzecznie przewidziane przez kodeks kryminalny, karane są tam pobłażliwie, przyczem niewątpliwie brana jest pod uwagę idejowość pobudek. Pobłażliwość ta jest najznamienniejszym świadectwem potęgi państwa, które nie lęka się nie tylko czynów swoich aktualnych przestępczyni, ale nawet ewentualnego ich zwycięstwa. Anglja czuje, że nie przestanie być silną i wówczas, gdy ustąpi żądaniom sufrażystek. Tej swojej mocy jest pewna. A pewność ta stąd pochodzi, że państwo nie opiera tu i nie chce opierać bytu swego na sztucznej, biurokratycznej strukturze, ale na elastycznym, żywotnym kompromisie ze swą wewnętrzną, społeczną rzeczywistością.

Lecz poco udawać się aż do Anglii!

Wystarczy przejechać zachodnią granicę, by na każdym kroku widzieć „przestępców“, spełniających jawnie czyny, które w Rosji nie mogłyby ujść płazem. Każdy wiec polski w Urbanowie pod Poznaniem byłby dla policji rosyjskiej żniwem aresztów. Więc nawet osławione państwo pruskie, prowadzące na kresach swych politykę fałszu i bezprawia, nie widzi potrzeby doszczętnego maskowania niemilej dlań rzeczywistości. Pozwala mu na to poczucie siły, czerpanej z przeświadczenia, iż działa zgodnie z interesem ludu niemieckiego.

Biurokracja rosyjska przeświadczenia tego nie ma i mieć nie może. Interes zna jeden tylko. Własny. Interes tabakiery, do której nos powinien się stosować. Dlatego też na żadną pobłażliwość pozwolić sobie nie umie i z państwa całego czyni olbrzymi kraj przestępców.

B. Hertz.

Z Francji i o Francji.

(Listy polityczne).

Paryż, w styczniu.

III

Opinia publiczna francuska dzieli się na *cztery* wielkie odłamy: konserwatywny, republikański-umiarkowany, radykalny i socjalistyczny. Tak powiedzieć można i należy, gdy się charakteryzuje Francję polityczną z lotu ptaka. Ale jak wygląda ta opinia publiczna w komórce politycznego organizmu wyborczego, w okręgu wyborczym?

W ostatnich latach wielu pisarzy politycznych poddawało krytyce głębokiej, zjadliwej, bezwzględnej obyczaj polityczny okręgu wyborczego we Francji. Nazwano te okręgi „błotem stojącym“ (mares stagnantes). Nie decydują tu programy, ideje, zasady. Decyduje klientela osobista, decydują urzędnicy, których zręczny kandydat zamienia w agentów wyborczych, decyduje szynkarz, potęga, której ruszyć nie pozwolili w skandalicznym głosowaniu w Izbie nawet socjaliści (Guesde i jego towarzysze)—pod pozorem konieczności zachowania szynku, jako jedyne miejsce spotkania, narady strajkujących robotników! Kandydat ogłasza wyznanie wiary możliwie niejasne, pobudzające apetyty osobiste, wyczarowujące nowe, podpalające (w szczególności na południu) fantazje nieśmiertelnych Tartarinów z powieści Alfonsa Daudeta. Kandydat z powodu braku jednolitej opinii, z powodu raczej podzielonej, rozłamanej pod kątem kościoła opinii,—nie może liczyć na to, że przejdzie głosami zwolenników opinii politycznej, którą reprezentuje. Musi szukać oparcia i poparcia w partjach innych. Socjaliści przechodzą głosami skrajnej prawicy, zobowiązując się popierać ją w walce z rządem o szkołę świecką i zdarczają się później wypadki, że w Izbie członkowie (nieliczni) tak dobrze zorganizowanej grupy zjednoczonych socjalistów głosują przeciwko towarzyszom swoim, przeciwko polityce szkolnej rzezypospolitej, przeciwko szkole świeckiej!

Te małżeństwa sodomistyczne były przyczyną, która skierowała umysły ludzi takich, jak Jaurès, na drogę reformy prawa wyborczego, kazała szukać tej reformy w *wyborach proporcjonalnych*. Niechaj ustana te związki przypadkowe nienormalne i szkodliwe! Niechaj parlament przestanie być agregatem apetytów i syndykatem wyborczym; niechaj walki toczą się koło programów jasnych i ścisłych i niechaj programów tych broni wielkie stronnictwo polityczne. Konsekwencją, mianowicie, zaprowadzenia zasady proporcjonalnej, byłoby ukonstytuowanie partji politycznych we Francji, w tym sensie, w jakim istnieją w Belgji, gdzie cały kraj objęty jest wpływem ściśle określonych partji, gdzie każdy obywatel wyraźnie i nieodwołalnie należy do prawicy albo do lewicy, do katolików, do liberałów albo do socjalistów. Wielka ilość grup parlamentarnych musiałaby wtedy zniknąć, dokonałaby się nowa konsolidacja stronnictw za przykładem socjalistów, którym udało się, co prawda, pod wpływem przyczyn działających z zewnątrz — stworzyć partję zjednoczoną. Taka była podstawa, cel i sens wielkiej kampanji w obronie wyborów proporcjonalnych, podjętej w r. 1910 przez socjalistów, przez republikańców umiarkowanych, przez Jaurès, Piou, Charles-Benoist, Denys, Cochin, przez Poincaré'go i Ribota.

Kampanja ta zakończyła się uchwałą Izby, zapadłą 10 lipca 1912 r. 339 głosami przeciwko 217 (głosom przeważnie radykałów), przyjmującą projekt reformy wyborczej w duchu przedstawicielstwa proporcjonalnego. Uchwałę tę—kompromis zresztą—senat odrzucił 18 marca 1913 r. 161 głosami przeciwko 128. Uchwała senatu wywołała upadek Brianda, nowe przesilenie ministerjalne—*ósmo z rzędu w ciągu ostatnich lat trzech*. Niebawem, po upływie kilku zaledwie miesięcy p. Barthou padł ofiarą dziewiątego przesilenia. Zdażył głosa-

mi zjednoczonej prawicy i środka przeprowadzić ustawę o trzyletniej służbie wojskowej przeciwko zjednoczonym wysiłkom socjalistów i radykałów-socjalistów. Ale gdy przyszło do wyszukania sposobów, które umożliwiłyby wykonanie tej ustawy—opuściła go nawet większość tak nienaturalnie zorganizowana.

Dlaczego tedy p. Doumergue zachował militarny program p. Barihou? Popierwsze, zdaje nam się, dlatego, że w danych warunkach świata, wobec obowiązujących sojuszków z Rosją i W. Brytanią—każdy mąż stanu musiałby go zachować. Ale jest i drugi wzgląd jeszcze.

Mówiliśmy na początku o zjednoczeniu radykałów, w Pau dokonaniem. Obwieścili je dzienniki radykalne całego świata. Radość była powszechna. Ale w rzeczywistości życia parlamentarnego—co widzimy? Oto, że w Izbie z grupy radykałów (bez dodatku) liczącej stu członków przystąpiło do stronnictwa zjednoczonych radykałów i radykałów-socjalistów zaledwie trzydziestu kilku; a nawet z grupy radykałów-socjalistów, którzy byli autorami całej akcji zjednoczeniowej, w trudzie niemałym zakończonej kompromisem, wyrównaniem różnic, objętej programem, słowem uchwałą w Pau, nawet z tej grupy, liczącej stu pięćdziesięciu członków—pozostało na uboczu trzydziestu heretyków. Pierwsi są zanadto bliscy *Alliance democratique* p. Carnota, są bardziej konserwatywni pod względem społecznym, ich radykalizm sprowadza się właściwie do walki z kościołem i do obrony szkoły świeckiej. Radykali-socjaliści skłaniają się ku lewicy, z którą dzielą... wyborców i których w walce o wyborców muszą licytować radykalizmem chyba.

Tę sytuację dobrze wyczuwa p. Doumergue i do niej musi się stosować. Będzie, jak poprzednicy, lawirował pomiędzy Scyllą i Charybdą. „Lojalne“ wykonanie ustawy o służbie wojskowej zapewni mu znaczną większość w parlamencie. I choć zniechęci sobie na tym punkcie socjalistów i radykałów-socjalistów, to jednak ma nadzieję pozyskać ich znowu przez obronę szkoły świeckiej bardziej szczerą, otwartą, niż czynili to przed nim pp. Briand i Barthou. „*R. P.*“ straciła w tej chwili wiele na świeżości i aktualności. Wszyscy wiedzą, że przed wyborami (1914 r.) nie będzie uchwalona—a więc poco walczyć? mówią sobie pp. Jaurès i Ch. Benoit. Pan Doumergue przyrzekł, że będzie jej bronił w senacie, na miejscu zbroczonem niedawną krwią p. Brianda (*j'en suis mort*, mówił w Izbie p. Briand 11 grudnia).

Obraz życia politycznego, oglądany z wysokości galerji w Izbie Deputowanych i zpoza kolumn „*Journal Officiel*“—jest zamglony, jak niebo Paryża w grudniu. Nie widać pięknych, nieskończonych perspektyw, zalanych światłem i przecudnem niebem majowem. Po tem niebie nie płyną, jak w maju, różowe chmurki. Kłębią się chmury czarne, ponure, dmie wiatr północny. „Francja jest chora“—mówią publicyści. Chora? wołają lekarze. I znoszą specyfiki. Przyjrzymy się i „chorę“ Francji i jej lekarzom w dalszych artykułach.

Stanisław Posner.

Polacy na Ukrainie.

II.

Rola ta dziś zupełnie samodzielną być nie może. Polacy na Ukrainie nie reprezentują własnej państwowości, nie mają żadnego wpływu na ustalanie się form politycznego bytowania tego kraju i są żywiołem zaledwie tolerowanym przez czynniki, w życiu publicznem rozstrzygające. W takich warunkach koniecznym jest wytworzenie pewnej siły zbiorowej, której części pojedyncze, popierając się wzajemnie, mogłyby wywierać wpływ, korzystny tak dla całości, jak i dla tworzących je cząstek.

Dla polaków, w ich interesie, potrzebne jest porozumienie się i spółdziałanie z temi czynnikami życia miejscowego, dla których to spółdziałanie również nie byłoby obojętne.

I tu mogą wchodzić w rachubę różne elementy. Żywiołem najbardziej wpływowym, wprost decydującym, jest *rosyjski*, występujący wszakże w postaciach rozmaitych. Administracja, wielka własność ziemska, ineligencja zawodowa—oto główne grupy ludności rosyjskiej. Jeśli pominiemy pierwszą, jako czynnik, którego stosunek do polskości nie może budzić żadnych złudzeń, pozostaną dwie inne, z któremi ludność polska musi wchodzić w ten czy inny stosunek i stykać się w życiu codziennem.

Próby wytworzenia wspólnej platformy na gruncie czysto stanowych interesów wielkiej własności—polskiej i rosyjskiej—przedsiębrane przez polskie żywioły konserwatywne, skończyły się zupełnem fiaskiem. Na nic się nie przydało manifestowanie skrajnej ugodowości przez „żubrów“ polskich, na nic było odżegnywanie się od wszelkiej wspólności dążeń i myśli z polakami w Królestwie i akcentowanie „krajowości“. Żubry rosyjskie odepchnęły wyciągniętą do nich dłoń polskich spółklasowców, przeciwstawiając ich ugodowym zabiegom program eksterminacyjny. Dla Bobrińskich i Bałaszowów sojusz z polskimi magnatami okazał się zbędnym. Interesy nacjonalizmu odniosły zwycięstwo nad względami klasowemi: rosyjska wielka własność ziemska woli mieć do czynienia z Witaljuszem i jego „związkowcami“ niż z przedstawicielami polskiej wielkiej własności ziemskiej.

Stosunek polaków do zawodowej inteligencji rosyjskiej tylko w największych ośrodkach miejskich może doprowadzić do pewnego spółdziałania na gruncie praktycznej działalności w samorządzie lub w innych instytucjach społecznych. Jednakże rozbieżność interesów narodowych inteligencji narodowości panującej a inteligencji narodowości do pewnego tylko stopnia tolerowanej, czyni to spółdziałanie coraz trudniejszym, zwłaszcza wobec rosnącego nacjonalizmu i postępującej walki konkurencyjnej w całym szeregu zawodów. Ta ostatnia uniemożliwia również koordynację polaków z żydami, gdyż coraz większa część ludności polskiej musi z natury rzeczy szukać źródeł zarobku w handlu i przemyśle.

Spółdziałanie polaków z rosjanami nie ma gruntu szerszego z tej prostej przyczyny, że rosjanie pomocy polaków nie potrzebują, gdy zajęcie stanowiska antypolskiego daje im zbyt dużo

plusów, aby się go mogli wyrzekać. Co najwyżej polacy gdzie niegdzie mogliby w pewnych wypadkach usiłować (z wątpliwem wszakże powodzeniem, jak praktyka pokazała) przechylić szalę na korzyść żywiołów rosyjskich, mniej agresywnie przeciwno nim występujących. Ale na tem niepodobna opierać podstaw postępowania, mającego rozstrzygnąć o przyszłości.

Polacy na Ukrainie prawobrzeżnej powinni szukać zbliżenia z tym czynnikiem krajowym, który dziś jeszcze jest zbyt słaby, aby odgrywać rolę rozstrzygającą, ale który w ostatnich czasach ujawnił tyle potencjonalnej siły, iż ignorować go dłużej nie należy pod groźbą bardzo smutnych następstw w przyszłości. Czynnikiem tym jest *ruch ukraiński*.

Ruch ten, w porównaniu z analogicznym na gruncie galicyjskim, jest jeszcze w powijakach. Wprawdzie t. zw. odrodzenie nowożytnego piśmiennictwa ukraińskiego datuje się od końca XVIII wieku. Już w połowie ubiegłego stulecia zajaśniała na horyzoncie Ukrainy gwiazda poetycka w osobie Szewczenki. Na schyłku wieku XIX na niwie kulturalnej pracy ukraińskiej działa już cały szereg wybitnych pisarzy. Ale szerszy zakres praca ta objęła dopiero od roku 1906, kiedy zniesione zostały najbardziej ją kępujące zakazy z przed ćwierć-wiecza.

Od tego czasu ruch ukraiński poczynił bardzo znaczne postępy — i to w dwóch kierunkach. Z jednej strony daje się spostrzec stały, jakkolwiek może niezbyt szybki wzrost inteligencji ukraińskiej. Już nie ukraińskie tylko, ale na prawdę ukraińskiej, czującej konieczność zadosyć uczynienia całokształtowi potrzeb życiowych na gruncie rodzimym. Z drugiej strony mnożą się nie wątpliwe oznaki szczenia się świadomości narodowej wśród mas ukraińskich, wśród chłopów i robotników.

Rośnie literatura ukraińska, wychodząc ze szranków, w których była zamknięta przed rokiem 1905. Obok wydawnictw popularnych, przeznaczonych dla ludu, rozwija się literatura inteligiencka, oryginalna i tłumaczona. Nieistniejąca przed rokiem 1905 prasa ukraińska różniczkuje się i specjalizuje. Powstają rozmaite organizacje ukraińskie, poczynając od oświatowych „Proświt“, kończąc zaś na towarzystwie naukowem, puszczającym w świat szereg tomów pokaźnych prac nie tylko z zakresu ukrainoznawstwa, ale i z innych dziedzin wiedzy. Wrę praca po „hromadach“ młodzieży ukraińskiej na uniwersytetach rosyjskich, skupiają się ukraińscy nauczyciele, agronomowie, technicy, artyści, działacze na polu kooperacji i t. d. Żądania ukraińskie odzywają się coraz głośniejsz w prasie, stowarzyszeniach, na wszelkiego rodzaju zjazdach i t. d.

Że ruch ten nie jest już dziś *quantité negligible*, o tem świadczą liczne głosy zaniepokojonej nim prasy rosyjskiej, nietylko prawicowej, ale i liberalnej. Wrogię dlań wystąpienia Struwego, Pogodina uzupełniają naganek antyukraińską pism takich, jak „Nowoje Wremia“, „Kijewlanin“. Zjawiają się całe monografie, wykazujące szkodliwość tego ruchu, np. kilkusetstronnicowy donos Szczegolewa, niezbyt dawno wydany w Kijowie.

Nie należy oczywiście brać na serjo tych donosów, ani przeceniać „szkodliwości“ ruchu ukraińskiego, stwierdzonej przez p. Struwe i Pogodi-

nów. Należy go traktować realnie, a przedewszystkiem *poznać* dokładnie. Bo dopiero przy bliższem poznaniu da się trafnie ocenić jego znaczenie rzeczywiste i potencjonalne. Dla nikogo zaś to zaznajomienie się z nim nie będzie tak pożyteczne jak dla polaków i zwłaszcza dla polskich żywiołów demokratycznych na Ukrainie.

Przyjrząwszy się bliżej temu ruchowi, poznawszy jego dodatnie i ujemne strony, da się z pewnością stworzyć grunt dla spółdziałania pokrewnych żywiołów polskich i ukraińskich. Polacy, nie zatracając bynajmniej swej indywidualności narodowej i kulturalnej, mogliby w niejednym przyjsie z pomocą ruchowi ukraińskiemu dziś, kiedy jest on jeszcze słaby i pomocy tej potrzebuje. Spółdziałanie to wyszłoby na korzyść nietylko ukraińcom, ale i polakom, którzy, oparszy się o ruch świeży i bezwarunkowo posiadający wielką przyszłość przed sobą, mogliby przyczynić się do wzmocnienia własnych sił.

Nie jest mojem zadaniem ustalanie jakiegoś programu porozumienia polsko-ukraińskiego. To rzecz ludzi miejscowych. Ale chciałbym tylko zwrócić uwagę polskich żywiołów demokratycznych i, zwłaszcza, młodzieży polskiej na Ukrainie, na zagadnienie, od którego bodaj czy nie zależy cała przyszłość polskości w tym kraju...

Leon Wasilewski,

Z życia młodzieży.

V zjazd „Unji stowarzyszeń polskiej młodzieży filareckiej“.

Zbiorowa praca idejowo-wychowawcza akademickiej młodzieży polskiej ogniskuje się dzisiaj, jak wiadomo, około trzech zrzeszeń, jeżeli pozostawimy na uboczu nieliczne i niewpływowe stowarzyszenia socjalno-demokratyczne i t. zw. ludowe, (odpowiadające galicyjskiemu polskiemu stronnictwu ludowemu do chwili, gdy to ostatnie weszło w skład Komisji Tymczasowej); mam na myśli Unję stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej-filareckiej, Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej, wreszcie niedawno ukonstytuowany związek organizacji „Zarzewia“.

Unja skupia żywioły społecznie i narodowo-radykalne, Zjednoczenie stanowi poniekąd syntezę dawnego kierunku wszechpolskiego z dorobkiem lat ostatnich i niektórymi hasłami t. zw. pozytywizmu, „Zarzewie“ zaś reprezentuje prądy radykalno-narodowe pośród ongi jednolitej młodzieży narodowej, które ostatnio posunęły się nieco „na lewo“ i pod względem społecznym.

Unja właśnie w czasie ubiegłych świąt Bożego Narodzenia odbyła swój V Zjazd doroczny, znamionujący poważny rozwój ruchu; na zjeździe pierwszym zrzeszenie liczyło 23 członków, na drugim—300, na trzecim — czwartym — 500 i 800, na ostatnim wreszcie—w Leodjum—przeszło 1000.

Reprezentowane były stowarzyszenia z Antwerpji, Brukseli, Gandawy, Glons, Leodjum, Verviers, Lozanny, St.-Gallenu, Grenobli, Paryża, Krakowa, Lwowa i innych miast Galicji oraz kraju; ogółem Unja łączy 32 organizacje i grupy.

W sprawozdaniach podkreślono, że wypadki polityczne r. 1913 pchnęły członków Unji w kierunku prawie wyłącznej pracy nad kształceniem się fizycznym i fachowym, obecnie ta szkodliwa jednostronność powinna stanowczo zaniknąć. W dziedzinie sprawy szkolnej w Królestwie Polskiem rozpoczęto wydawnictwo prowadzonych przedmiotowo i faktycznie biuletynów szkolnych, mających za zadanie informować ogół o stanie polskiego szkolnictwa w formie porównawczej. Niektóre stowarzyszenia prowadziły działalność oświatowo-kulturalną pośród robotników w kraju i na wychodźstwie, utrzymywano też stały kontakt z młodzieżą szkolną.

W dyskusji nad kierunkiem i jakością dalszych prac Unji wyłonił się szereg rezolucji, będących usystematyzowaniem i pogłębieniem dotychczasowych. Zjazd stwierdził więc, że Unja pozostaje na stanowisku syntezy społecznego i narodowego radykalizmu, i że głównym jej zadaniem jest działalność idejowo-wychowawcza; u podstawy tej ostatniej powinno leżać wszechstronne i gruntowne samokształcenie, następnie pomoc młodzieży szkolnej i podnoszenie kultury i sprawności fizycznej młodszego pokolenia. Należy dalej wyteżyc wszystkie siły dla postawienia na odpowiednim poziomie pracy oświatowo-kulturalnej pośród ludu oraz szerzyć zasady Unji w łonie starszego społeczeństwa.

Organ informacyjny Unji „Nasza Praca“ ma wychodzić co najmniej dwa razy do roku, prasę sympatyzującą członkowie zrzeszenia powinni energicznie wspierać.

W sprawie szkolnej zjazd uznał za niemożliwe zmieniać cokolwiek bądź w dawnym stanowisku.

Stosunek do innych obozów idejowych młodzieży pozostał niezmienny, na „Zarzewie“ uchwalono wpłynąć w kierunku wyraźniejszego zdeklarowania się.

Kwestja żydowska wywołała ożywioną wymianę zdań, rezolucja tyczy się wyłącznie akcji bojkotowej.

Bojkot został potępiony, jako nie wpływający z interesów ekonomicznych mas pracujących, zawierający w sobie wiele sprzeczności wewnętrznych (rozwój idei spółdzielczej a hasło popierania polskiego pośrednictwa; rasowo-wyznaniowy charakter bojkotu i t. d.) oraz odciągający uwagę społeczeństwa od zagadnień podstawowych narodowego życia.

Podkreślono ujemny wpływ pedagogiczny na lud kampanji antysemitki, postanowiono równocześnie przeciwstawić się nacjonalizmowi żydowskiemu i niskiemu poziomowi kulturalnemu mas żydowskich.

Dalej zjazd napiętnował część prasy polskiej za oszczerstwa i bezidejową walkę ze znanym odłamem opinii i przygotowaniem w Galicji w r. ub., oraz senat wszechniczy lwowskiej za stanowisko jego wobec młodzieży w czasie wiosennych zaburzeń akademickich we Lwowie na skutek zaproszenia na wykłady profesorów z warszawskiego uniwersytetu.

W specjalnej uchwale zaprotestowano przeciwko rezolucji jenańskiej socjalnej demokracji niemieckiej, „znoszącej“ P. P. S. zaboru pruskiego.

Na tem zjazd został zamknięty.

J. B.

Kryształowa baśń.

Savitri. *Utopja*. Powieść. Nakładem W. S. C. Warszawa 1914.

Nieprawdopodobna, wyjątkowa w świecie rzeczywistości a jednak istotnym, najsilniejszym motorem spraw i zdarzeń świata — jest miłość prawdziwa.

Najgłębsze wstrząśnienia społecznych organizmów, najgroźniejsza potęga, co światy stwarza i wyzwala lub niszczy i plugawi dziełem uczucia. Nikt może nie wie jeszcze do jakich granic sięga jego moc i siła, jego wpływ i działalność twórcza; może przed nami nieodkryte leżą światy ducha, kędy rządzi miłość lub odwrotna jej forma nienawiść, i daje nam obrazy zmysłom dostępne a będące niezrozumiałem często odbiciem postanowień i wyroków Nieznanego.

Kto z nas ośmieli się twierdzić, że zna i określił siłę własnej miłości, a cóż dopiero cudzej? Kto może być świadom do czego jest zdolna własna dusza i serce? Kto potędze uczucia śmiałyby postawić granice, w normy je skuć lub ująć w formuły społeczne i obyczajowe?

Gdy mocarz ten nadejdzie — druzgocą się tamy i mury, stają się rzeczy nieprawdopodobne, wstrząsające z posad światy ducha i materji, zadziwiająco dla oślepionych jasnością potężnego słońca, które sprawia kataklizmy i niszczy jedno, by tworzyć wciąż nowe formy istnienia, nieśmiertelnie odradzając się w nieskończoność.

Niezmiernie dużo pisano i piszą o miłości, niezmiernie mało umiano napisać o tem, czem może się stać jako czynnik, rządzący losami ludzi, gdy jest w najwyższym swem napięciu, o tem, czem się staje prawdziwa miłość w warunkach najbardziej dla siebie nieprzyjaznych i jakie znaczenie ma dla zbiorowej duszy ludzkiej czyste uczucie uduchowionej istoty.

Niezwykłą i cenną książkę dała nam Savitri. „Utopja“ jest historją miłości, jest najwyższym jej zrozumieniem opartem na niezłomnym fundamencie tej prawdy, że miłość nigdy nie może być złem, choćby takie miała pozory w realnych objawach, choćby tak ją spaczyło plugastwo świata.

„Bo miłość darzy i wyzwala. Takiej miłości uczy mię Mądrość i Litość“ — mówi L. Staff.

Uczy, że najwyższą miłością jest litość dla zła, a najwyższą mądrością uczucia — jego niezwalczona dobroć, tkwiąca w naturze miłości i darząca wszystkich w koło szczęściem, nawet wtedy, gdy złość świata paczy pozornie jej zasadę.

Utopją społeczną jest książka p. Savitri, gdy opisuje idylliczny pobyt dwójga ludzi Lity i Edmunda na wybrzeżu, fantazją poetycką, gdy wieździe nas przez dzieje zmysłowej, ziemskiej, niskiej namiętności Edmunda do Iny, ale najistotniejszą podaje nam, najgłębszą prawdę, gdy opowiada o złych czynach przeczyszczonej Lity, która nie mogąc zatrzymać ukochanego w kręgach duchowej jasności dusz wyzwolonych, idzie za nim w mroki grzechu, by przecież się z ukochanym nierozłączyć, by w niewidzialnym, tajemnym świecie, kędy się ścierają nienazwane siły, być przy jego boku zawsze; bo „nie chce bez niego szybować w słońcu“ i „gdy w męczarni pracę na nowo odrabiać będzie, chce być jak on i razem dźwigać krzyż grzechu i odkupienia“.

Ale następuje cudowna przemiana złych pozorów, a z miłości poczętych czynów Lity. W męce ducha, ze łzami rozpaczki idzie ona krok w krok za Edmundem w krainę błędów i zła, — a każdy jej czyn obraca się w dobro, piękno i błogosławieństwo, bo Lita nieustannie, wciąż, całym sercem kocha, goreje jak ognista róża mistyczna i płomieniem swej czystej miłości odradza mimowoli wszystkich, kogo dotknie choć przelotny jej promień.

Płomieniami nowych uczuć, oczyszczonych z ziemskich namiętności, stają się Artur i Ina, ciemne duchy podległe magnetycznej władzy pierwiastka zła D-ra Serwanta; uśpione dusze w nędzy, dobrobycie lub banalnym pojmowaniu życia budzi Lita środkami prostymi, mimowoli prawie.

Cudownie się wywija z jej serca złoto-purpurowa nić, wiążąca ją wielkiem ukochaniem z całym światem i wreszcie wszechpotężnym magnetyzmem ściąga napowrót do jej boku ukochanego człowieka, by jedną z nim tworzyć nadal całość.

Książką niepospolitą obdarzyła nas p. Savitri. Jest to dzieło wielkiej i czystej poezji i myśli silnych, ujętych w formę artystyczną.

Ten poemat społeczny o miłości mieści w sobie ukute w spiż formuły szczęścia, oparte na wzniosłych szczytach duchowej łączności ludzi-braci.

Niejednokrotnie należy odczytywać tę książkę: wieje z niej przeczyste pragnienie wszystkiego, co może być lepszym na tym padole nędzy i nieszczęścia, wieje namiętna prośba — rozkaz — wskazówka szczęścia. Możliwym jest ono, tylko odnaleźć trzeba doń drogę, drogę tak prostą, tak jasną, jak prostymi i jasnymi są słowa, które maluje nam autorka drogi wszystkich tych etapów: oazy nad morzem, wśród rojowiska świata, w kurzu fabryk i zaduchu miast, a wciąż dzierżąc w dłoni płomień Prawdy i Miłości, jak owa dusza Psyche mroki rozświetlająca.

Hel. Rom. Och.

Z cyklu: „PRZEŁOMY“:

Królewskość Twoja...

Królewskość Twoja legła ci zlamana —
u nóg, — — — —
orłowość śmigłych skrzydeł, zdruzgotana,
— już Cię nie wie gdzie za próg — — — —
Sen, sen straszny, potworny mi dławia powieki.....
Zamykam oczy — — — — —
Czy słyszysz, cisza dzwoni echem dziwnym skarg
Twojej dawnej, górnej, zapomnianej pieśni...?
— to dusza rwie się, nienawidzi pleśni, —
lecz wolę swoją rozkrusza na piarg — — — — —
— jęk — jęk bolesny wybiega z pomroczy...
Zamykam, dławię swe oczy — — — — —
Śmiech słyszę...
Orzeł się śmieje!.. Królewski ptak
w klatce złocistej się śmieje...

Gdy błysnie światło latarni,—on...
„dnieje!“ —
powie — — — — —
Nie wzleci na wyżyny szlak!
Drzemiącej ciszy nie strąci, jak głaz,
radosnym, twórczym, mocarnym klekotem — — —
Tak ciszę strącił jeden tylko raz — — —
Teraz się dławia chichotem!
Sen, sen potworny mi dławia powieki!...

Czy krwawi jeszcze jaki świt daleki,
gdy w złotych klatkach siedzą orły młode?
Dlaczego skrzydła swe nurzają w pyle
i mieszkać poszły między podłgą trzodę
na dawnych czynów i marzeń mogile?...
Dlaczego smigłe połamały skrzydła
i własnowolnie z nich wydarły pióra?!..
Śmieje się orzeł...
Mówi, że bolesną
jest tylko chwila, gdy strąca mamidla,
gdy przed oczami stanie wielka chmura,
lub próżno leci w siną dal bezkresną...
Orle, coś ściany swej ukochał klatki!
orle — o duszy starganej, bez wiary — —
pomnij na słowa praorłowej gadki,
że:
ten szczęśliwy, kto zna rzut w
bezmiary.

Sen, sen potworny mi krwawi powieki...

Bolesław Zahorski.

Videant consules.

Nowoobrana Rada Miejska wileńska otrzymała wreszcie placet władz administracyjnych i rozpoczęła swą działalność.

Powołano do niej dużo sił młodszych, pozwalających wnieść do działalności jej pójdzie w tempie żywszym, owocniejszym. Nie żebyśmy mieli zarzucać ustępującej Radzie ospałość i niedbalstwo, przeciwnie, w czasie jej prac rozpoczęto roboty kanalizacyjne i wodociągowe, zakończono budowę miejskiego szpitala dla chorób zakaźnych, uporządkowano rachunkowość, zrobiono wiele dla zewnętrznego wyglądu miasta, a projekt tramwajów elektrycznych lada dzień uzyska sankcję władzy wyższej i odpowiednie poparcie pieniężne. Zawsze jednakże rok nowy i nowi ludzie budzą w nas często może nieziszczoną nadzieję, lecz właśnie od tych ludzi zależy by się te nadzieje ziściły.

Należy się więc zastanowić nad tem, czego oczekujemy od nowoobranej Rady.

Otóż przede wszystkim oczekujemy programu pracy. Nie takiego, jaki komitet przedwyborczy ogłosił dla wyborców. Jest to zaledwie odsłonięcie przyłbicy. Zaledwie błysła nam twarz znana i szanowna przeciwników koncesji, obywateli dbających i o kresy miejskie, i o zdrowotność w szer-

szem słowa znaczeniu—lecz brak nam jeszcze jednego, żywego słowa świadczącego o myśli jasnej, sformułowanej, za którą podąża—czyn.

Nie dość nam bowiem usłyszeć: dbamy o zdrowotność, o oświatę, o piękno wreszcie naszego miasta,—usłyszeć chcemy, co pod temi pięknymi słowami mamy rozumieć, co nas, obywatele czeka, a co wy „consules“ uczynić zamierzacie?

Każdy z nas zrozumie, jak trudnem właśnie jest jasne postawienie takiego programu.

Każdy wie, że od razu usłyszeć go nie możemy, bo wymaga on pracy przygotowawczej, mozolnej, w wydziałach, w komisjach, ale każdy z nas wierzy, że program taki istnieć musi i że urzeczywistnić go będą się starali nasi ojcowie miasta.

Określamy go bliżej: nietylko musi to być wyrażony jasno i zwięźle, a opierający się na ogólnych zasadach humanitarnych program pracy, ale również wynalezione i wskazane być muszą środki urzeczywistnienia takiego programu, bo tylko za tak pojętym programem idzie czyn.

Mając tak opracowany program działalności, program, że tak powiem polityki miejskiej, uczujemy zaraz, że cała działalność Rady miejskiej nabiera innego charakteru świadomej roboty, konsekwentnie dążącej do jednego celu: do zapewnienia jaknajprędzej i jaknajłatwiej największej sumy dóbr duchowych i materialnych swoim obywatelom.

Nie będziemy wówczas znajdowali w działalności poszczególnych wydziałów rozbieżności w pracy, przeciwnie działalność będzie skoordynowaną, wydziały w pracach swoich będą się wzajemnie wspierały, szły ręką w rękę.

I stworzy się ten konieczny, między wydziałami kontakt, brak którego daje się obecnie w pewnej mierze odczuwać.

Że wezmę przykład z dziedziny sanitarji. Czy może być sprawna i owocna działalność urzędników zdrowia, jeśli nie są oni wspierani w swej pracy przez inne wydziały? A więc wydział weterynarji, w którym sprawy kontroli produktów mięsnych, chorób zwierzęcych, udzielających się ludziom i t. d. muszą być doskonale znane i wydziałowi zdrowotnemu. A więc wydział budowlany, dozorujący budowy domów, w którym zasady zdrowotności w jednakej mierze powinny obchodzić lekarza i budowniczego.

A więc oświata, z powodu której lekarz, znający szkolnictwo, niejedno będzie miał do powiedzenia i t. d. i t. d., że zakończę na tem, bo wyliczanie to zaprowadziło by nas zbyt daleko.

Planowość w działaniu, podkreślam to, stwarza konieczność kontaktu, a kontakt pracę upraszcza i robi ją owocniejszą.

Stąd wniosek prosty, że o ile dany wydział, dana komisja porusza sprawę, mającą coś wspólnego z robotą innego wydziału lub komisji, należy zawsze zapraszać lub powiadamiać inne komisje nie tylko o rezultatach lecz i o przebiegu swoich prac, ponieważ często, właśnie z tamtej strony można usłyszeć zdanie kompetentne i zagwarantować czyjś spółdział.

Niezbędnem jest również zbliżenie pomiędzy kierownikami poszczególnych działów gospodarki miejskiej a Radą miejską. Inowację w tym względzie bardzo korzystną wprowadzono już w byłej Radzie Miejskiej, zapraszając na posiedzenie inż.

Szenfelda dla wyjaśnień co do robót wodociągowo-kanalizacyjnych.

Przecie często właśnie najbliższy kierownik danego działu i fachowiec w danej sprawie może dać wyjaśnienia bliższe, szczegółowsze, aniżeli członek Zarządu, na którym spoczywa często obowiązek zajmowania się różnorodnymi sprawami i który często w danym fachu nie jest specjalistą. Stąd też wyjaśnienia, dawane przez bliższych kierowników—urzędników Zarządu, dałyby możność radnym detaliczniejszego i jaśniejszego zaznajomienia się z daną sprawą.

Dla zżycia się z całokształtem gospodarki miejskiej, dla zrozumienia jej utajonego ruchu należałoby również podnieść sprawę specjalnego wydawnictwa, poświęconego sprawom miejskim. Nie będziemy w tym względzie pierwsi. Ba, może ostatni. Przecie spotykamy już miesięczniki, wydawane przez zarządy takich miast jak Ufa, Tomsk, Penza: Wydawany przez Zarząd Miejski wileński miesięcznik statystyczny, dając suche cyfry mało zainteresowuje ogół radnych i obywateli. Należałoby go rozszerzyć, wprowadzając doń tekst, drukując referaty, często z wielkim nakładem pracy przygotowane, ginące często w t. zw. trumnach-tekach, skąd już może nigdy na świat Boży nie nie wyjrzą, albo zmasakrowane ad usum delphini—dla wydania rezolucji na posiedzeniu Rady miejskiej. A często radny i obywatel mógłby z nich ciągnąć daleko idące konsekwencje i projekty, mający doniosłe znaczenie.

Potrzebny jest głos żywy, potrzebne jest detaliczniejsze wejrzenie w ukryty mechanizm pracy miejskiej—miesięcznik poświęcony naszym sprawom miejskim.

Budząc w ten sposób zainteresowanie obywateli całokształtem gospodarki miejskiej potrafimy stworzyć szereg komisji z jasno nakreślonym programem pracy, nie tych węgietujących z dnia na dzień, ale tych, których każde posiedzenie nawet bez spraw bieżących—będzie owocne, bo po skończeniu jednej pracy już nowa ich czekać będzie.

Przejdźmy teraz do szczegółowszego omówienia naszych nadziei.

Przyjmując za punkt wyjścia miasto, jako takie, jako zbiorowisko domów—na jednym z pierwszych miejsc musielibyśmy postawić sprawę mieszkaniową. Dostarczenie ludności miejskiej odpowiednich zdrowych mieszkań—musi być jednym z najpierwszych obowiązków naszych Rad miejskich.

Niestety u nas w tym względzie nic nie zrobiono i jeszcze w roku ubiegłym Wileński Zarząd Miejski na zapytanie petersburskiej komisji do spraw mieszkaniowych: „Co zrobiono w Wilnie w celu polepszenia warunków mieszkaniowych“ musiał ze wstydem odpowiedzieć, że dotychczas nic absolutnie nie zrobiono.

A można byłoby chociażby zastanowić się nad tą sprawą, i miejmy nadzieję, że się nad nią nowa Rada zastanowi. Już inicjatywa prywatna dowiodła, że wiele w tym względzie dokonać można.

Już stoją na ulicy Sieroczej domy wzniesione przez Żydowskie Tow. Akcyjne tanich mieszkań, domy, o których istnieniu bardzo możliwe, wielu wilnian dopiero z niniejszego artykułu się dowie, a które jednakże możnaby z pewnemi za-

strzeżeniami wziąć za wzór tego, co pod tym względem należałoby przedsięwziąć naszemu miastu.

Miasto, posiadając szczególnie na przedmieściach (np. Antokolu) dość znaczne place, mogłoby, korzystając z pomocy któregoś z banków budować domy dla mieszkańców niezamożnych, cisnących się w okropnych norach śródmieścia, i traktować je nie tylko jako instytucję filantropijną, lecz postawić to tak, jak to postawiło wyżej wzmiankowane Towarzystwo Żydowskie, któremu te domy dają określony dochód. W ten sposób wpłynęłoby dodatnio również i na ceny mieszkań w śródmieściu, szczególnie tych strasznych spelunek, o których wiadomo, że stosunkowo opłacają się daleko drożej, od dobrze urządzonej mieszkań. Jest to oczywiście tylko myśl, myśl którą należałoby umotywić i poprzeć kombinacją finansową i tego od Rady czekamy.

Musiałoby też miasto zwrócić uwagę na te grunta w obrębie miasta i na jego krańcach, grunta stanowiące jego kapitał zapasowy, które umiejętnie operując, parcelując, wydzierżawiając, lub zabudowując samo wpływałoby pośrednio na unormowanie cen na mieszkania. Niestety, miasto nie posiada dotychczas dokładnego planu swoich gruntów, a bez tego prowadzenie jakiejś polityki planowej—jest zupełnie niewykonalne.

Musimy wiedzieć i widzieć dokładnie na planie gdzie i co mamy, by w stosownej chwili móc coś dokupić, zcałkować grunta, zorganizować w określonym miejscu budowę tanich mieszkań i plan taki szczegółowo opracowany—to podstawa całej działalności miejskiej w tym kierunku.

Wogóle orientacja dokładna co do terenów zabudowanych i niezabudowanych, miejskich i prywatnych jest niezbędną przy prawidłowej gospodarce.

Wiemy jakich kolosalnych rozmiarów dosięga spekulacja na niezabudowane place i wiemy w jakim nieznacznym stopniu są one opodatkowane. Odpowiednie zmiany w tym kierunku, opodatkowanie większe placów niezabudowanych z jednej strony powstrzymałoby naszych spekulantów, z drugiej zaś może by wzmogło ruch budowlany i przeniosło trochę ciężaru z właścicieli domów na spekulujących właścicieli niezabudowanych placów.

Przechodząc do jednej z najważniejszych kwestji po za kwestją drożyzny mieszkań i braku mieszkań higienicznych—do kwestji drożyzny wogóle, a produktów spożywczych w szczególności, musielibyśmy poruszyć masę kwestji, pośrednio z tą sprawą związanych. A więc sprawa odpowiedniego dowozu, wytwarzającego możność konkurencji, sprawa zniżek taryfowych, sprawa urządzenia i podtrzymywania odpowiedniego dróg dowozowych, sprawa urządzenia odpowiednich rynków, bo przecie na jednej hali poprzestać nie można, szczególnie, jeśli się weźmie pod uwagę, że nie posiada ona odpowiednich chłodni, wskutek czego produkty łatwiej ulegają zepsuciu i stąd cena ich jest wyższa.

Wiemy przecie, jaką zniżkę na rynkach europejskich wywołało dostarczenie mrożonego mięsa brazylijskiego i australijskiego w czasie ogólnej drożyzny. My mamy halę, ale nie urządzając odpowiednich chłodni, pozbawiliśmy ją możności szerokiego rozwoju. Do tegoż działu należy i kontrola produktów spożywczych. A więc reforma policji

handlowej miejskiej i przede wszystkim odpowiednie wyszkolenie jej agentów, dotychczas wybieranych z pośród ludzi, nie mających żadnych po temu kwalifikacji, zorganizowanie dla nich kursów i niezbędność zdania odpowiedniego egzaminu, wykazującego pewne znajomości z zasadami higieny, z towaroznawstwem no i z ich obowiązkami i prawami. Prawidłowo zorganizowany dozór nad produktami spożywczymi, które w razie jakich i wątpliwości musiałyby być odsyłane do miejskiej stacji analitycznej—zmniejszyłyby ilość falsyfikatów i przez to dając towar lepszy—dał większą ilość za taką cenę pożywienia. W tej sprawie organizacja dozoru nad sprzedawaniem mleczymem, na którym rosną nasze dzieci, musiałyby zająć naczelną rolę.

Dochodzą nas z innych miast głosy o muni-cypalnych piekarniach, młynach, jatkach—miejmy i to na uwadze, by w dogodnej chwili iść się tego środka dla walki z drożyzną życia.

O ile dostarczymy mieszkańcom odpowiednich mieszkań, zapewnimy im byt znośniejszy obniżając cenę na produkty spożywcze—napewno będziemy mniej łożyli na walkę z chorobami, epidemicznymi w szczególności, na walkę z którymi miasto traci obecnie dziesiątki tysięcy.

Nie sądzę, żeby wprowadzane obecnie wodociągi i kanalizacja znacznie obniżyły naszą śmiertelność od chorób zakaźnych. Epidemie t. zw. wodne (tyfus brzuszny, cholera, biegunka krwawa) nieznaczny stanowią odsetek wśród ogólnej śmiertelności od chorób zakaźnych. Tyfus płamisty, szkarlatyna, ospa gnieżdżą się w ciasnych biednych mieszkaniach, i kanalizacja i wodociąg ich odsetka śmiertelności nie zmniejszy, jak to dowodzi przykład takiej Moskwy. Tu trzeba dobrych czystych mieszkań i dobrobytu.

Podniesienie ogólnego dobrobytu jest możliwe jedynie ze wzmoczeniem się handlu, przemysłu i oświaty. Popieranie pod tym względem rodzimego przemysłu chociażby w obstalunkach miejskich, wyszukanie wytycznych jego przyszłego rozwoju, rozbudzenie tych, którzy w nim są, lecz się nie organizują, nie dbają o to, wreszcie możliwe udogodnienia w sprawach otwierania, urządzania zakładów przemysłowo handlowych—to leży w kompetencji Rad miejskich i oprócz wielu innych komisji musiałaby Rada wyłonić specjalną komisję dla przejrzania istniejących pod tym względem przepisów, dla zorientowania się w handlu i przemyśle miejskim, komisję któraby nakreśliła plan działania pod tym względem i ogółowi radnych plan takiej pracy wyłuszczyła.

Zbliżamy się w tej kwestji do podstawy działalności miejskiej, do jej conditio sine qua—do finansów. I tu należałoby nie tylko pomyśleć o uporządkowaniu rachunkowości, nie tylko o dobrze prowadzonej buchalterji, lecz też i możliwym wyzyskaniu pod względem finansowym majątków ziemskich, o należytem a prawidłowem opodatkowaniu—jednem słowem należałoby mieć radnych nie tylko obznajmionych z buchalterją, lecz finansistów zdolnych i przedsiębiorczych, umiejących wyzyskać bez szkody dla spółobywateli—istniejące zaso by miejskie. Sądzę, że takie folwarki miejskie zbyt mało są wyzyskane, właściwie powiedzieć należy, zbyt mało myślano, w jaki sposób można je z korzyścią dla miasta i obywateli wyzyskać,

A wreszcie oświata. Brak szkół zawodowych,

a przez to brak odpowiednich rzemieślników — daje się u nas mocno odczuwać. W tym względzie dużo pozostaje do zrobienia.

W sprawie ogólnej oświaty sieć szkolna, zaprojektowana przez byłą Radę, de nomine temu brakowi zaradzi, de nomine, bo de facto, pewna ilość dzieci do nich się nie dostanie nie mogąc poddać konieczności początkowej nauki w języku obcym. Uświadamianie szerszych mas w dziedzinie zdrowotności należy mieć nadzieję uskuteczni się dzięki zaprojektowanej przez Zarząd Miejski obecnej budowie giełdy pracy, w ten sposób urządzonej, by wieczorami służyć mogła jako sala dla odczytów popularnych z dziedziny higieny we wszystkich językach miejscowych, dla popularno-naukowych pokazów kinematograficznych i t. d. Należy mieć nadzieję, że nowa Rada projekt ten gorąco weźmie do serca i przeprowadzi w prędkim czasie, tworząc w ten sposób załazek przyszłego domu ludowego, w szerszym zakresie, bo obecny projekt ogranicza się skromną cyfrą 10 tysięcy. 10 tysięcy tylko, a będzie to początek uniwersytetu ludowego.

W końcu słów kilka o pięknie naszego miasta. Myśmy już do niego przywykli. Nas już nie zachwycają ani cudna kolumnada katedry, ani dziedziniec biskupiego pałacu, ni powagą tchnące mury naszej minionej almae matris. Nie podnosi nam już serc daleka perspektywa siniejących wzgórz i ciemne lasy sosnowe widne z Zamkowej, Stołowej i Trzykrzyskiej. Nie pieści wzroku koronkowa robota „stiuków“ w kościele ś-go Piotra ani cudne odrodzeniowe bramy w Sapieżyńskim pałacu.

A jednak w Europie otoczonoby to czcigłównie bałwochwalcza, mówiono, pisało o tem, podtrzymywano od upadku. Pokazywanoby też obcym.

U nas pod tym względem nie zrobiono nic, albo b. mało, a cóż zrobiono, by się Europa dowiedziała, że ma tak blisko, jedno z piękniejszych miast nieznanie jej dotąd? O nas nie pisze nikt. Musimy sami przypomnieć się sąsiadom. Miasta europejskie reklamują się, rozklejając afisze z najciekawszymi swymi pomnikami, a stąd samo miasto i obywatele ciągną znaczne zyski. O nas któż wie? Moglibyśmy i my pójść tą drogą. Odpowiednie, artystyczne afisze, przewodniki w językach obcych, niejednego skierowałyby w naszą stronę.

Trudno w krótkim artykule poruszyć wszystkie miejskie sprawy. Całokształt polityki miejskiej należy do Rady. Do niej się też zwracamy my zwykli mieszkańcy grodu Giedymina: „Videant consules!“

Dr. J. Boguszewski.

Teatr i Muzyka.

Pewien przedsiębiorca teatralny, polemizując rok temu z A. Nowaczyńskim, wytknął mu, iż dramaty jego są to „kroniki uscenizowane“.

Nazwy tej, oczywiście, sam nie wymyślił; powtórzył tylko najpopularniejszy zarzut, czyniony autorowi „Cara Samozwańca“ przez krytykę dziennikarską.

Czy słuszny jest ów epitet?

„Uscenizowane kroniki“ nie są rzadkością w

literaturze powszechnej. W polskiej — klasycznym przykładem mogą być prace Szajnochy. Wystarczy przecież zapoznać się zniemi, by dostrzec odrazu przepaść, jaka je od utworów Nowaczyńskiego dzieli.

U Szajnochy na plan pierwszy wybija się troska o prawdę historyczną. Akcja stale przeładowywana jest wielu drobnymi, luźno wiążącymi się zesobą epizodami, które autor wprowadza nie dlatego, że wymaga tego harmonijna całość dzieła sztuki, ale że potrzebne są dla wiernego odtworzenia przebiegu danego zdarzenia historycznego.

To też „uscenizowane kroniki“ dziełami sztuki nie są. Są to — jeśli porównanie takie uczynić wolno — nie obrazy, ale mapy ilustrowane, pozbawione ogniska, na którym skupia się myśl i uczucie twórcy.

Nowaczyńskiemu nic podobnego się nie trafia.

W każdej sztuce jego mamy uwypuklone centrum rozgrywającego się dramatu.

Co jednak pozwoliło krytyce utwory te porównywać z chłodnymi, obcymi sztuczkami? Oto przekorna, bardzo dla Nowaczyńskiego charakterystyczna, asymetryczność budowy jego dzieł scenicznych (a zresztą, nietylko scenicznych).

Pamiętacie może znakomitą rzeźbę Kurzawy — „Siewcę“? Główna uwaga twórcy, a następnie i widza skupia się tu na jedynej tylko dłoni przedstawionej postaci. Dłoń ta — to odrębne studjum, w którym sztuka bezpośrednio ociera się o naukę. Ta dłoń — to nietylko praca artysty, rzeźbiarza, ale również produkt badań patologa.

Cos podobnego widzimy i w sztukach Nowaczyńskiego. Choćby w wystawionym ostatnio „Wielkim Fryderyku“.

Dramat właściwy, bał tragiedja, rozgrywa się w domu Goekowskich. Fryderyk jest tylko przyczyną, epizodem, siłą postronną, niemal żywiołową. Autor jednak usuwa na bok główne postaci fabuły; cyzeluje natomiast i wyolbrzymia ową figurę epizodyczną (epizodyczną, naturalnie, w danym dramacie). I podczas gdy bohater występuje po to tylko, by przedstawić się publiczności, a potem się zastrzelić, osoba drugorzędna nie schodzi ze sceny.

To umieszczenie środka budowy poza jej centrum sprawia, że charakterystyka owej środkowej postaci musi być uplastyczniona poza ewolucją właściwej fabuły dramatycznej, która też przez dwa pierwsze akty prawie nie posuwa się naprzód.

Akty te służą niemal wyłącznie do gromadzenia faktów i fakcików, rzucających rozmaitej mocy światło na osobę Fryderyka, dla dramatu zaś są wciąż tylko podmalowywaniem tła.

Nic też dziwnego, że dwa te akty nużą widza, a znacznie większe wrażenie sprawiają w czytaniu. Dopiero w dwu następnych akcja nabiera rozpędu i autor ukazuje się nam w całej pełni swego świetnego, właśnie dramatopisarskiego talentu.

Otóż owe dwa pierwsze akty, istotnie przypominające kronikarstwo sceniczne, a będące znamieną właściwością techniki Nowaczyńskiego — to jego typowy „grzech“ przeciw szablonom sztuki, w których obronie staje popolicie krytyka.

Artysta wszakże tej miary, co Nowaczyński, śmiało może sobie na podobne grzechy pozwalać. Artysta ma jeden tylko obowiązek: tłum wzruszać

i do myślenia pobudzać. Nowaczyński czyni to, czyni potężnie, po męsku. Wziął na się skórę Fryderyka, bo mu jego maska pozwala wybornie gadać nam prawdy, od których skóra cierpnie, a które powiedzieć może tylko straszna nienawiść, albo bezgraniczna miłość. Tak jest: ostateczności się stykają. Tylko wielkie, głębokie ukochanie narodu swego daje bohaterską śmiałość przemawiania doń słowami największego wroga tegoż narodu — wroga mądrego, patrzącego bystro i umiającego jak szatan, tuczyć się cudzemi grzechami.

Mimo tej oczywistej intencji dydaktycznej, niema w sztuce nic kaznodziejstwa, nic czczej deklamacji. Fryderyk jest postacią żywą, prawdziwą w każdym szczególe głęboko odczuta.

Wdzięczną tę, acz ogromnie trudną rolę wykonał u nas p. Orliński.

Dał postać ciekawą, mozaikową, a przecież w całości psychologicznie konsekwentną—jednołotą, mimo olbrzymiej skali różnorodnych uczuć. Trzeba jednak tu zauważyć, iż osoba Fryderyka została sztucznie jeszcze bardziej naprzód wysunięta, niż tego chciał autor, a to przez zbyt bezceremonjalne skrócenie ról innych ze szkodą dla wyrazistości akcji.

Z innych ról na plan bliższy wysuwa się postać ks. biskupa Krasickiego. P. Głogowski był bardzo naturalny i układny; nie zaznaczył się tylko w grze jego, że ten biskup to jednak nie byle kto—że to satyryk, bajkopis; że pod zewnętrzną jowialnością ukrywa się spryt, ironia, złośliwość. W roli są miejsca, które podkreślić to pozwalają. Artysta ich nie wyzyskał.

Obok „Wielkiego Fryderyka“, dał nam teatr jeszcze inną premjerę—St. Kiedrzyńskiego: „*Wolną kobietę*“. Autor najwidoczniej ma pewne nieporozumienia z rodzajem swego talentu. Bierze się do pisania komedji satyrycznej, a z tego wychodzi—farsa. Wiadomo, że farsopisarstwo, ze względów technicznych, jest twórczością trudną; trzeba mieć do tego zdolności specjalne. P. Kiedrzyński powinien się z nich cieszyć, bo je posiada niewątpliwie. Ale niechby wyperswadował sobie pisanie satyr! Satyryk musi patrzeć na swych bohaterów z góry, a p. Kiedrzyński zdobywa się na to jeno wobec bardzo małych, bardzo nieciekawych, a co jeszcze ważniejsze—bardzo przypadkowych ludzi. Poza tem satyryk musi mieć... coś do powiedzenia.

Uratowała sztukę gra p. Orlińskiego, który dodał jej tempa i charakteru farsowego. Postać tytułową grała p. Leśniowska, ale to artystka nie do farsy.

rc.

* * *

Wyjątkowem i niepowszedniem zjawiskiem w dziedzinie życia muzycznego wogóle, jest Helena Łopuska Wyleżyńska. Wiekiem należąc do najmłodszego pokolenia muzyków polskich, zabłysnąć już jednak zdołała jako niepospolity talent kompozytorski oraz wirtuozka fortepianu niezwykłej miary.

W pierwszej i w drugiej roli jednocześnie, daje się jednak słyszeć zbyt rzadko naszemu miastu. To też z rzetelnem zadowoleniem przestępowaliśmy w sobotę próg sali miejskiej, której afisz głosił koncert młodej, w Polsce jedynej, w Europie drugiej zaledwie kompozytorki-pianistki.

Program wieczoru dał nam możliwość poznania

całej skali oraz mozaiki jej gry, mocnej w wyrazie, niezachwianej w rytmie, stylowo skończonem.

Więc w Toccacie d moll Bacha, w rokokowej filigranowej Pastorale Scarlattiego—subtelność, miękkość i pewność dotknięcia oraz znakomite wczucie się w ducha epoki; w „Vogel als Prophet“ Schumanna, Preludjum Gis moll Rachmaninowa—głębokie zrozumienie liryki niemieckiego romantyka i rosyjskiego neoromantyka, zaś w szeregu utworów Chopina (Scherzo B. moll, mazurek op. 33. nr. 4, Etiuda As dur i Cis moll, Walc Cis moll) i polonezie Liszta pisanym pod wpływem twórczości Chopina—całą namiętą i pełną porywów duszę, całą niepospolitość i bogactwo form harmonji i rytmiki tego już nie polskiego, lecz wszechświatowego gienjuszu, rzucającego potężną swą indywidualnością, na przełomie dwóch epok, blask mocny i po wieki trwałe. Wyczelowane do misternej roboty szczegóły takiej, iskrzącej się niby łuską fal potoku, Etiudy As dur, odczuty aż do najskrytszych, bolesnych drgnień, beznadziejny smutek Studium Cis moll, siła, rozmach, pewność wykonania porywającego lisztowskiego Poloneza, zupełne opanowanie techniki fortepjanowej przy niecodziennem zrozumieniu stylowości utworów oraz intencji autora—czynią z H. Łopuskiej wirtuozkę pierwszorzędną.

Jako kompozytorkę poznaliśmy ją dotąd jedynie w drobnych nastrojowych utworach, za wyjątkiem „Ballady“ poematu muzycznego o szerszym zakresie, wykonanej przez kompozytorkę z orkiestrą przed paru laty.

W sobotę usłyszeliśmy śliczny, ciszą mgieł łąkowych, spokojem usypiającego dnia, żywo do wyobraźni przemawiający nastrojowy obrazek „Wieczór“, w którym w pewnym stopniu odzwierciedla się wpływ Schumanna, oraz nieznaną jeszcze Wilnu Sonatę G. moll, wykonaną po raz pierwszy tej zimy w Filharmonji Warszawskiej przez znaną pianistkę J. Familjerównę. Nazwałbym ją mocnem o śmiałym rysunku, szerokimi plamami rzuconem, iskrzącem się grą barw, pełnem oryginalnych pomysłów harmonicznym studjum pejzażem, dającym młodemu temu talentowi kompozytorskiemu najpochlebniejsze świadectwo i rękopię na przyszłość.

Helena Łopuską wytworna publiczność sobotniego wieczoru przyjmowała owacyjnie obsypując oklaskami i morzem kwiatów, za które odwdzięczała się pianistka, rzucając z estrady nad program perły twórczości Chopina.

Dopełniły koncertu: występ młodego, lecz poważnego już skrzypka, znanego Wilnu z występów z orkiestrą filharmonji warszawskiej Adama Andrzejewskiego, oraz popisy śpiewaczki M. de Nesti. Wykwintne wykonanie koncertu skrzypcowego G. moll Brucha, z temperamentem oddane Tańce cygańskie Nacheza, ciekawa w pomysle Humoreska Tor Aulina odegrana z finezją; Andante Saint Saensa, Serenade melancolique Czajkowskiego, i in. na bis wykonane, zjednały młodemu wirtuozowi gorący aplauz porwanych jego zrównoważonym, spokojnym, lecz szczerem i głębokim talentem, słuchaczów.

Śpiew p. Marji de Nesti nie wytrzymuje porównania z poprzedzającym jej występem rozgłosem. Słyszeliśmy dużo o szkole i wysokiej koloraturze tego głosu i ciekawi byliśmy poznać go. Otóż ko-

loratura ta jest powierzchowna, niezbyt czysta, głos z pewną obawą przebiega dany frazes, niby trudny do zwalczenia szkopuł gimnastyczny, lub pospiesznie porzuca ryzykowną fermatę, z trylem jedno czy parotaktowym; tony oparte przeważnie na gardle, wybiegają niekiedy suche i matowe, a na bardzo wysokie nie wystarcza śpiewacze głosu, bo przychodzą jej z widoczną trudnością; to też bez ujemy dla siebie powinna ograniczyć jego skalę do skromniejszych rozmiarów. Medjum ma p. de Nesti o wiele lepiej postawione i w zakresie kompozycji wyłącznie na mezzo sopran, których literatura muzyczna posiada moc niezliczoną, znalazłaby wdzięczniejsze pole do swych studjów.

Akompanjował bardzo umiejętnie p. Michalski.

* * *

W osobach pp. Heleny Łopuskiej Wyleżyńskiej i Adama Wyleżyńskiego posiadamy parę nieposledniej miary muzyków, którą szczyliłoby się niejedno miasto. Wnoszą oni z sobą wysoką kulturę muzyczną, młodość, zapał i gorące umiłowanie sztuki, które, widać to z ich działalności, całą siłą zaszczepić pragną naszemu dosyć zmaterjalizowanemu i stanowczo ospałem społeczeństwu. Wiadomo ogólnie czem jest sztuka dla ludzkiej jednostki i ludzkiej masy; czem sztuka muzyczna, która działając bezpośrednio na wyobraźnię i uczucie najłatwiej trafia do serc choćby najprostszycy, do organizacji duchowych najmniej skomplikowanych, zupełnie surowych, podnosząc je rozwijając i uszlachetniając. Muzyka zatem jest czynnikiem kulturalnym niezbędnym w życiu społeczeństw. Mając wśród nas taką parę ludzi dobrej woli powinniśmy garnąć się do nich i nawzajem przycierać ich do siebie, usuwając wszelkie trudności z pola ich działania, co przecież ani wielu ofiar, ani wielu kosztów nie pociąga za sobą przy solidarnem poparciu ogółu. Tymczasem wiemy, że walczyć muszą w naszym mieście o każdy drobiazg, że najlepsze ich chęci rozbijają się o co krok wyrastające szkopyły, wiemy że orkiestra symfoniczna tak świetnie zapoczątkowana wysiłkiem ich i kilku ludzi dobrej woli, wieździe dziś suchotniczy żywot i żebrać niemal musi o pomoc miasta. Słomiany w nas ogień, pajęczej trwałości zapał i chęci!

Sztuka! Piękno! — Do zrozumienia tych pojęć nie doszło jeszcze widać nasze miasto. Dowodem orkiestra symfoniczna i teatr Polski. Dotąd rozumie ono najlepiej to — co dzwięczy w kieszeni i leży na talerzu.

A szkoda. Trwonimy bezmyślnie to, co mamy w rękach, nie bacząc, iż przyjść może chwila, że to co nam tak łatwo wpadło w ręce, a cośmy z lekkim sercem stracili, kiedyś złotem opłacać przyjdzie.

Quidam.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

Miejscowe pisma codzienne zamieściły list p. J. Leszczyńskiej, prezeski Wileńskiego T-wa opieki nad dziećmi, w którym to liście p. Leszczyńska zawiadamia, że z powodu „opozycji poważnych osób ze sfer miarodajnych“ zmuszoną

jest usunąć z programu widowiska dobroczynnego zapowiedziany taniec „Tango“.

Przypuszczam, że publiczność wileńska nie poniesie z racji tego zredukowania programu większej szkody. Nie o „Tango“ też mi chodzi. Ogólne zaciekawienie wywołała wzmianka o „sferach miarodajnych“. Radziłyśmy wiedzieć, kto je na naszym gruncie reprezentuje?

Jak słyszeliśmy, do p. Leszczyńskiej z protestem przeciwko „Tango“ zwracało się parę dewotek, zaliczających siebie do arystokracji miejscowej. O ile to prawda, w takim razie owym „sferom miarodajnym“ o wiele słuszniej przystoi nazwa „kół próżniaczo-plotkarskich“, ale też wówczas trudno pojąć, czemu dla p. prezeski T-wa opieki nad dziećmi opinia tych kół jest „miarodajną“?

Może otrzymamy w tym względzie jakie wyjaśnienie?

Proszę przyjąć etc.

Ciekawo.

PRASA POLSKA.

— W artykule „Modne hasło“, (w № 1-ym „Życia spółdzielczego“) p. A. Szklennik, prezes Wileńskiego T-wa Popierania kooperacji porusza aktualną kwestję nadużywania hasel kooperatywnych dla celów interesu prywatnego, nie mających nic wspólnego z ideją spółdzielczości. Przykładem takiego nadużycia jest wywieszona w wielu miejscach naszego kraju ogłoszenie, że „Spółdzielczy Związek gorzelniczy właścicieli ziemskich Litwy i Białorusi pod firmą...“ załatwia takie a takie operacje.

W jakim celu szerokie koła ziemian z różnych stron kraju, zakładając swój najzwyczajniejszy interes handlowy, przyjmują nazwę „Spółdzielczego Związku“? Na co to było potrzebne? — zapytuje autor i takie daje wyjaśnienie:

„Sądzimy, iż stało się to przede wszystkim skutkiem mody: od pewnego czasu daje się powszechnie słyszeć, że „kooperacja — to dobra rzecz“; o niej się mówi i pisze, a ponieważ w pewnych sferach uleganie modzie utożsamiane jest z postępem, więc nie namyślając się, wypisano na szyldzie modne hasło, uważając spółdzielczość za nową formę dla ciągnięcia zysków.

Okoliczność ta nasuwa myśli o korupcji i małym uspołecznieniu przodującej naszej warstwy społecznej, mającej pretensje do wyrażania opinii społecznej narodu. W przytoczonym fakcie widzimy dowód, iż bawiąc się w wielką politykę, inteligencja ziemiańska najzupełniej ignoruje potężny prąd ekonomiczno-społeczny, zmieniający ustrój całych państw i narodów; przecież gdyby wśród zainteresowanych było tylko parę osób świadomych tych zadań, jakie ma na względzie ruch spółdzielczy, to nie omieszkaliby przestrzec swych współników. Inny wzgląd, który wymaga podniesienia w tej sprawie głosu, jest potrzeba protestu przeciwko nadużyciu słowa „spółdzielczość“ dla celów prywatnych.

Gorzelnicy nasi połączyli się, aby otrzymać największy zysk ze swego kapitału, — jest to ich naturalnym prawem, lecz afera taka nie nazywa się kooperacją, a tylko towarzystwem. Bezpośrednio w pracy zajętem robotnikom wiejskim lub pracującym w gorzelnicy z tego nie przybyło, ich wynagrodzenie jak i warunki pracy nie polepszyły się. Zrzeszenie przedsiębiorców, w danym razie gorzelników, może być nawet przeciwne interesom robotników, jak każde zrzeszenie kapitalistów, — jest więc nie kooperacją, a wręcz jej przeciwnie.

Takie towarzystwo, które sprzedaje cudzą pracę i ciągnie zyski, — nie jest kooperatywą, u tylko przedsiębiorstwem kapitalistycznym. W kooperatywie niema zysku przedsiębiorcy; członkowie jej tylko bronią się od wyzysku i mają na celu otrzymać należną płacę za swą pracę. Wreszcie każda kooperatywa musi mieć

swobodny dostęp dla wszystkich, bez różnicy stanów, wiary i narodowości.

Nadużywanie lub tylko nieprawidłowe użycie słowa, stwarza gmatwaninę pojęć w dążeniach społecznych i wiele szkodzi do spopularyzowania i zaszczepienia idei, której służymy wedle sił swoich“.

Słusznie też p. Szklennik utyskuje w dalszym ciągu, że „ziemiaństwo nasze wogóle nie tylko że nie wyraża gotowości zastosowania się do wymogów czasu, lecz nie ma nawet chęci poznania nowych potężnych prądów i dążeń demokratycznych, jakie nurtują świat cały“.

— W rozmyślaniach noworocznych na łamach „Kurjera Lubelskiego“ p. J. Hempel podkreśla niespożyta moc, jaka tkwi w młodości i gorąco nawołuje do zaprzestania lekceważenia pokoleń oraz warstw najmłodszych.

„Rok zapowiada się szary i mglisty, straszno patrzeć, gdy w takiej atmosferze marnują się młodzieńcze iskry zapału, jak wybuchy, co nowy wschód słońca wywołać by mogły, rozbijają się o mocne kraty obcych i swojskich ograniczeń; a przecie, jak zwykle zaprządzić się musimy, do pluga i z wiarą serdeczną w pożytek tej naszej pracy, z wiarą, że orka wiosenny wschód słońca sprowadzić jest zdolna, orać musimy, stary narodowy zagon przeorywać, a nowy warstwy z niego na wierzch wydobywać.“

Ciężka to i smutna orka, ależ nam nie pierwszyna. Znowu, jak wiele, już wiele razy, przystępujemy do niej, a czyniąc to przypomnijmy sobie nasz grzech główny—ten, który nieustannie paraliżuje najlepsze nasze zamierzenia i wysiłki.

Grzechem tym jest zawsze niedocenianie młodości i ciągłe oglądanie się na starość i starców—większa tęsknota do umarłego Wczoraj, niż do rodzącego się Jutra.

W roku listopadowym, nie wytworzono atmosfery, w której mogliby rozwijać się i działać ludzie młodzi, dzielni, śmieli, zdecydowani. To samo powtarza się niemal codziennie i w tysiącznych wypadkach: — wszędzie młodość jest podeptana, wszędzie boją się jej.

A boimy się nie tylko młodych i śmiałych jednostek, boimy się przedewszystkiem młodych i śmiałych warstw; nie wierzymy w ich żywotność, nie wierzymy w ich organiczną łączność z przeszłością i zdaje nam się, że tę młodość przedewszystkiem należy nauczyć poszanowania dla zgrzybiałych, przeżytych i do składu pamiętek już tylko się nadających starców.

Mniej mamy wstrętu do trumiennego robactwa, niż do wybuchów młodości nieposkromionych.

To grzech nasz główny — i niestety—powszedni. Przy rozpoczynającym się więc, choć tak smutnie, roku Nowym przyrzeczmy sobie, że odtąd ani jednego młodego zapału starczą pleśnią nie zakazimy, że młodym nie każemy jeno wstecz oczu obracać i że młodość swym uczynimy sztandarem.

I że zrobimy tak nie tylko w stosunku do jednostek, lecz przedewszystkiem i głównie w stosunku do warstw najmłodszych, do życia budzących się dopiero, że wydobywać je na wierzch będziemy, pokrzepiać, wzmacniać, na czoło wyprowadzać wierząc, że w nich jest naródowe jutro.

Słońce wiosenne wzejść może lada dzień—warunki do wzrosu pomyślnie nadejść mogą lada chwila, trzeba abyśmy w chwili tej do życia byli przygotowani“.

A młodzi idą... Słychać już ich rześki, mocny krok... Jeżeli się do nich nie przyłączymy—pozostaniemy samotni i rozbici w tyle, jeżeli zaś — co gorsza—staniemy im wpoprzek—stratowani będziemy na miazgę...

Maksym Gorkij o Rosji.

Jak wiadomo, głośny pisarz rosyjski, Maksym Gorkij, po długoterminowym pobycie zagranicą otrzymał możliwość powrotu do kraju.

Spółpracownik gaz. „Wiecz. Wremia“ Krawczenko odwiedził Gorkija, który w rozmowie z dziennikarzem podzielił się wrażeniem, jakie na nim wywarła Rosja.

„Pyta pan o uczuciach, jakie ovladnęły mną po powrocie do kraju po ośmioletniej nieobecności? O wszystkim, o wszystkich wrażeniach, trudno, naturalnie, opowiadać, lecz częścią tego, co przemyślałem, mogę się z panem podzielić“.

— Nie odczuwam specjalnego zachwytu po powrocie do kraju. Jakoś tu u was niedobrze. A mam na myśli nie politykę—wogóle niepotrzebnie uważają mnie za namiętnego polityka—myślę zupełnie o czem innym. Niema u nas, u ludzi, u społeczeństwa, u poszczególnych jednostek czegoś oto tutaj w sercu, brakuje nam jakiegoś ognia. A oni, europejczycy wszystko to posiadają. Posiadają zamiłowanie do pracy, do swych czynności, zamiłowanie, wyhodowane kulturą wieków, posiadają np. umiejętność namalowania z zamiłowaniem ładnego obrazu, napisania dobrej książki, zrobienia wreszcie jakiej dobrej rzeczy, umiejętność zrobienia z zamiłowaniem tego oto chociażby krzesła. Umieją pracować...

„Rozumiem patryjotyzm, przywiązanie do wszystkiego, co rosyjskie, lecz osobiście zapatruję się pesymistycznie. Doznaję jakiegoś przykrego uczucia. Oto, na przykład, sprzeczną się i polemizują ze sobą dwaj działacze państwowi, hr. Witte i Kokowcew. Lecz cóż stanowi przedmiot ich sporu? Czyż można sobie wyobrazić, żeby w Anglii Churchill i Lloyd George, na przykład polemizowali w takiej sprawie. Tego sobie nawet wyobrazić niepodobna. Mówię o tych dygnitarzach, nie jako o działaczach politycznych, lecz jak o ludziach, wypełniających pewną ściśle określoną pracę, mówię, jak o oddzielnych indywidualnościach“.

„Rosjan dławia jakiś olbrzymie głązy, jakiś przykry mistycyzm“ mówił dalej Gorkij, „który każe podlegać cudzej woli, byle silnej. Autorytety literackie ukazują się szybko, by szybko też zniknąć z horyzontu ustąpiwszy miejsca innym, nowym siłom. Wywołuje to jakieś historyczne wahania, jakieś nerwowe drgawki w literaturze. Spójrz pan na Zachód, tam począwszy od Chataubrianda, przez Musseta i Dumasa wytknięto ścisłą linię aż do dzisiejszych romantyków. Jeden jakdyby wypływał z drugiego. I może pan sobie wytłumaczyć powstanie jakiegokolwiek kierunku w literaturze lub sztuce. A obok widzimy takąż linię i takąż szkołę i obie są dobre, obie można pojąć, obie są wreszcie potrzebne. A my wciąż się sprzecamy.“

„Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę“—mówił dalej Gorkij—„na jeden szczegół Zachodu: chodzi mi o poszanowanie godności osobistej przeciwnika. We Włoszech, na przykład, w prasie panuje bardzo ostry ton polemiczny. Polemizują namiętnie, nawet z pewną, że się tak wyrażę, desperacją, lecz nie przeszkadza to politycznym przeciwnikom siedzieć przy sposobności przy jednym stoliku, gawędzić po przyjacielsku i szanować się wzajemnie“.

O inteligencji rosyjskiej Gorkij wyraża się nader niepocholebnie, uznając, iż dawała ona niejednokrotnie dowody swej miernoty“.

Zakończył swą rozmowę pisarz rosyjski oświadczeniem, iż należy rozstrzygnąć wreszcie pytanie, czy posiada Rosja już wszystko, co jej potrzeba, czy może wrócić się do Azji, czy też powinna rozpocząć poważną i źródłową naukę u sąsiadów.

Jak widzimy, poglądów Gorkija na Rosję społeczną istotnie zbyt optymistycznymi nazwać nie można... Po ośmioletnim pobycie wśród kultury Zachodu,

po pobycie w kraju, który żyje wspomnieniami Leonarda da Vinci i Rafaela Sanzio, powrót do kraju Puryszkiewicza i Zamysłowskiego nie nastraja optymistycznie.

Ze względu na nieporozumienie, jakie ewentualnie może wywołać nasza notatka p. t. „Białoruski polityk — antykwaryusz“, zamieszczona w № 1—2 „Przeglądu Wileńskiego“, a zawierająca również wzmiankę o redaktorze „Gazety Codziennej“, czujemy się w obowiązku oświadczyć, że zestawienie to, prócz analogji co do łączenia w jednej osobie aspiracji politycznych i kwalifikacji antykwarskich, nie miało żadnych innych intencji ukrytych.

KRONIKA.

— Leo Mechelin.

W Helsingforsie zmarł najwybitniejszy działacz i polityk fiński, niezmordowany obrońca jej praw do życia samodzielnego, Leo Mechelin.

Leopold Mechelin urodził się w r. 1839 we Fredrikshamm. Zaraz po ukończeniu studiów rozpoczął czynne życie, jako profesor uniwersytetu (na katedrze prawa państwowego) oraz poseł na sejm fiński. Świetny mówca, stanął wkrótce na czele t. zw. partji szwedomańskiej i przyczynił się do wprowadzenia w życie ustawy wojskowej z r. 1878. Mianowany w r. 1882 senatorem, położył wielkie zasługi dla rozwoju handlu i przemysłu w Finlandji, jako szef departamentu skarbowości i handlu. Kiedy rozpoczęła się akcja, mająca na celu zupełną unifikację Finlandji z Rosją, Mechelin rozpoczął rozległą akcję publicystyczną w obronie samodzielności kraju, skutkiem czego zmuszony był w r. 1890 ustąpić z senatu.

W uznaniu jego zasług naród fiński wybił w r. 1900 medal na cześć Mechelina. W r. zaś 1903-m gien. Bobrikow zmusił go do opuszczenia Finlandji. Mechelin zamieszkał wówczas w Sztokholmie, gdzie w dalszym ciągu walczył czynnie za pomocą ogłaszanych w rozmaitych językach broszur i dzieł, mających na celu zwrócenie uwagi Europy na sprawę fińską.

Ze zmianą stosunków powróciwszy w r. 1904 do kraju, Mechelin zajął dawne miejsce w sejmie. W listopadzie 1905 r. został prezesem departamentu gospodarczego senatu. Niedługo jednak mógł i tym razem pozostać na tem stanowisku. W czerwcu 1908 r. otrzymał dymisję. Ciężka choroba nerkowa poderwała w ostatnich latach jego siły i nieznaczoną przez lat tyle jego energję. Zgon jego oplakuje cała Finlandja.

— Jubileusz d-ra K. Noiszewskiego.

„Związek lekarzy i przyrodników“ w Petersburgu obchodził 30-letni jubileusz pracy lekarskiej docenta uniwersyteckiego (Akademji medyczno-lekarskiej w Petersburgu i na katedrze neurologji prof. Bechterewa), d-ra Kazimierza Noiszewskiego.

Dr. Noiszewski należy do najpopularniejszych i do rzędu najbardziej oddanych nauczycieli na Litwie i w Inflantach; praktykuje prawie od ćwierci wieku nad naszą rzeką kresową — Dźwiną; rozpoczął pracę lekarską w Dru, skąd wkrótce przeniósł się do Dyneburga, gdzie w mieście i w poblizkiej Pohulance prowadził klinikę oftalmiczną. Dr. Noiszewski potrafił mieszkając na prowincji, nie zarzucać pracy naukowej, a nawet zdobyć sobie imię w nauce polskiej i obcej.

Jest on polakiem nie tylko z imienia; dowiódł tego całym swoim życiem. Urodzony w Tule, wychowany w Moskwie, nigdy nie zrywał łączności ze społeczeństwem polskim i zawsze miał wytknięty przed sobą jeden cel — pracować dla Polski. Osiadł na kresach Rzplitej w Dyneburgu, gdzie są złożone kości sławnego Poczubutta. Noiszewski jest najwybitniejszym człowiekiem i należy do liczby największych zasłużonych nie tylko wśród polaków, lecz i ogółu mieszkańców stolicy dawnych Inflant polskich; nie mniej od polaków cenią d-ra Noiszewskiego w Dyneburgu żydzi, Niemcy, Łotysze i nawet Rosjanie; d-r Noiszewski swoją działalnością budzi szacunek dla imienia polskiego na kresach.

— Siły polskie.

Londonjskie polskie biuro prasowe obliczyło ilość polaków służących jako rekruci w wojskach trzech państw rozbiorowych.

Cyfra jest ogromna — 219 tysięcy w czasie pokoju, a na wypadek wojny 593 tysięcy. Jest to armja większa od armji angielskiej, hiszpańskiej, szwedzkiej i t. d.

Te liczby rozdzielają się w następujący sposób na poszczególne państwa:

	w czasie pokoju	w czasie wojny
w Rosji	120,000	400,000
w Austrii	59,000	82,000
w Niemczech	40,000	111,000

— Przeciwno szyldom polskim.

Do „Russk. Słowa“ donoszą, że gubernator chełmski wydał nowe postanowienie obowiązujące. Na mocy nowego postanowienia, właściciele firm handlowych, posiadający szyldy w językach rosyjskim i polskim, obowiązani są w terminie tygodniowym usunąć napisy w języku polskim. Niespełnienie tego postanowienia pociąga za sobą zamknięcie zakładu.

— Zawiadomienie.

Komitet I-szej Krajowej Wystawy domowego przemysłu i sztuki ludowej Litwy i Białejrusi chcąc wywiązać się całkowicie ze swych obowiązków, niejednokrotnie zwracał się do Pp. Wystawców, z prośbą o potwierdzenie otrzymania odesłanych okazów z wystawy, oraz wyszczególnienia zauważonych braków. Kilkunastu wystawców do chwili obecnej nie nadesłało żadnej odpowiedzi.

Komitet Wystawy 10 Lutego t. r. całkowicie zamyka rachunkowość wystawców, wobec czego po raz ostatni zwraca się do osób zainteresowanych, oraz niniejszem podaje do wiadomości publicznej, że po 5 Lutym 1914 r. zgłoszone pretensje b. Wystawców I-szej Krajowej Wystawy drobnego przemysłu i sztuki ludowej nie będą uwzględnione.

Sprostowanie.

Do artykułu „Z pod Wawelu“ w 1—2 „Przeglądu Wil.“ wkraśl się błąd drukarski, który niniejszem prostujemy: miałowicie na str. 10-tej szpalta 1-a, wiersz 15-ty od góry należy czytać uniwersyteckiej (zamiast „szacheckiej“).

W art. „Przebudzenie“ w 3-im wierszu od dołu należy czytać: rok 1913.

Treść numeru.

Wykryty.

Kraj przestępców. — B. Hertz.

Z Francji i o Francji. — St. Posner.

Polacy na Ukrainie. — L. Wasilewski.

Z życia młodzieży. — J. B.

Kryształowa baśń. — Hel. Rom. Och.

Królewskość Twoja... — B. Zahorski.

Videant consules. — Dr. J. Boguszewski.

Teatr i muzyka. — rc. i Quidam.

List do redakcji.

Prasa polska.

Maksym Gorkij o Rosji.

Kronika.

Odcinek: „Pojedynek“. — M. K. Pawlikowski.

KRYTYKA

Czasopismo polityczno-społeczne i artystyczno-literackie

wychodzące od piętnastu lat w Krakowie od Stycznia 1914 r. przeobraża się na

DWUTYGODNIK

Program „Krytyki“: samoistność i twórczość narodu i jednostki: Szereg pisarzy (D-r Bol. Limanowski, Wł. Studnicki, W. Feldman, D-r M. Kukiel, D-r M. Sokolnicki i inni) rozbiera bieżące sprawy polityki i wojskowości polskiej, gdy myśliciele (I. Wł. Dawid, Kaz. Bleszyński etc.) oraz wybitni artyści pióra torują drogę wysokiej kulturze duchowej. „Krytyka“ pragnie przekonywać czytelnika, nie dogmatyzować, umieszcza tedy artykuły dyskusyjne. Nadto w każdym numerze sprawozdania z ruchu wychowawczego, z teatrów, nowości wydawniczych etc. O Królestwie i Rosji umieszcza „Krytyka“ stale obszernie artykuły, zaznamiające ze stanem rzeczy krytycznie.

W roku 1913 umieszczało swe prace w „Krytyce“ około 100 pisarzy, wśród których znajdujemy talenty pierwszorzędne.

Jako dwutygodnik będzie „Krytyka“ mogła spełniać swe zadania w tempie szybszem w sposób nierównie aktualniejszy.

Prenumerata „Krytyki“ wynosi rocznie 20 k., 10 rb., półrocznie 5 rb., 10 koron.

Adresować należy: Administracja „Krytyki“, Kraków, ul. Staszica 5.

Wyszedł z druku, nakładem Zygmunta Nagrodzkiego, kalendarz

„WIEŚNIAK”

zawierający wiele ciekawych i pożytecznych artykułów różnej treści.

Cena kop. 10.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena kop. 10.

Skład główny w księgarni „KULTURA“, Wilno, prospekt Ś-to Jerski № 7.

Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzynku“. Miejscowość ładna i zdrowa; las, rzeka. Ceny i warunki dogodne. Śpiesznie nabywać! Do sprzedania pozostała nader szczupła ilość gruntu. Jest to ostatnie przypomnienie! Po informacji należy się zwracać do Biura sprzedaży parceli w Zwierzynku:

Wilno, Zwierzyniec, Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Telefon № 46.

Informacje są udzielane w ciągu całego dnia nie wyłączając świąt.